N.° 9. Roku 1818. Września 30 v. s.

DZIEŃNIK WILEŃSKI

Wychodzi każdego miesiąca ostatniego dnia i mieyscowym prenumeratorom tu w Wilnie rozdaje się o godzinie 4tey po południu, w mieszkaniu Redaktora gazety Kuryera Litewskiego, na ulicy S. Jańskiey, naprzeciw xięgarni uniwersyteckiey, w domu pod N. 435. Prenumerata całoroczna kosztuje rub. 3 kop. 60, a z pocztą rub. 5, srebrem. Prenumerować można, w Wilnie w Expedycyi gazetney Głównego Pocztamtu Litewskiego, i u Redaktora gazety Kuryera Litewskiego, a w innych miastach we wszystkich Kantorach i Expedycyach pocztowych. Wszelkie odezwy do Redakcyi Dziennika Wileńskiego zapisują się do wyżey pomienionego Redaktora Gazety.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu nic zaczynając przedawać, złożone były w Komitecie cenzury exemplarze xiążki tey: jeden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu ministeryum oświecenia, dwa exemplarze dla Imperatorskiey publiczney biblioteki i jeden dla Imperatorskiey akademii nauk. Wilno dnia 10 września 1818 roku.

X. J. K. Chodani P. O. Cz. Kom. Cen.
Becu P. Człon. Kom. Cenz.

MATERYE NUMERU 9.

DZIENNIK WILEŃSKI.

ROK 1818. *MIESIĄC WRZESIEN.*

PODRÓŻE.

Сибирскій Вѣстникъ etc. SIBIRSKI DZIENNIK, wydawany przez *Grzegorza* SPASKIEGO, rok 1818, część 1sza, St. Petersburg, w druk. Joz. *Joannesowa*, z dewizą: *Nosce patriam postea viator eris.*

DZIEŁA tego peryodyczne na rok bieżący (1818) wychodzenie, obwieszczone było pod tytułem *Wschodniego Wiestnika;* ale pierwsza część, na trzy pierwsze miesiące roku wydana, pod teraźnieyszém ukazała się nazwiskiem, które jest właściwsze: jako pismu przeznaczonemu jedynie do ogłoszenia tego, co towarzystwo pewne uczonych, w podróży po *Syberyi* zebrało, i do powszechney wiadomości podać postanowiło.

Pierwsza ta część w pięciu zawarta jest oddziałach, z których każdy osobne ma kart liczbowanie: z czego jawnie się pokazuje, iż zamiarem jest tyleż osobnych dzieł o Syberyi wydać.

Pierwszy oddział ma napis: *Obraz Syberyi*, str. 38; drugi: *Podróż po Syberyi*, str. 27; trzeci: *Starożytności Syberyi*, str. 19; w czwartym: *Obraz mieszkańców Syberyi*, str. 25; piąty: *Rozmaitość*, str. 33. Wszystkie te oddziały są nieskończone. Każdego z nich zamierzamy sobie dokładny dać wyciąg, zachowując, ile tego potrzeba będzie, słowa oryginału, i odznaczając je cudzysłowami.

„Nigdzie wędrownik, chociażby góry Apeninu zwiedził, wschodził na lodowate wysokości Szwaycar, albo przebył topieliska Belgijow, okropne Szkocyi i Skandynawii skały; nigdzie nie obaczy tych rzadkich rzeczy w swey nowości, równie, jak w Syberyi: bo w owych ziemiach wszystkiego się już z dawnych czasow wzrok i ręka ludzka dotknęły; a tu młode przyrodzenie, nienaruszone jest w zupełności swojey."

„Pasmo odkryć Pallasa, Gmelina, Falka, Messerschmidta, Lachsmanna, Kraszeninnikowa i innych mężów przezacnych, stanowią, jedno tylko ogniwo wielkiego łańcucha postrzeżeń, dla przyszłości zostawionych."

„O jakże przyrodzenie w Syberyi jest wspaniałe i rozmaite w odmianach powierzchni ziemi; bogate w płody wszystkich królestw; źwierzęta ssące, ptaki, owady, ryby, wszystkie słowem rodzaje źwierząt, równie jak rośliny i wszystkie nieorganiczne ciała, jakże rozległe stawią pole dla uważnego, a myślącego wędrownika, w tém niezliczoném mnóztwie *postaci*, w samych nawet gatunkach, pospolicie za *niepodzielne* mianych; ileż szcze-

gólnych *odmian* i odznaczających charakterów!"

Ludzie stron owych, chociaż nam spółcześni, do pierwiastkow jednak świata jeszcze się należeć zdają: ich sposób życia, obyczaje, pożycie społeczne, religija, jakieyże nie powinny wzbudzać ciekawości. Poznanie ich, słusznie nazwać się może, poznaniem dziecińśtwa rodzaju ludzkiego: czém był i czém byłby człowiek bez nauki, bez związkow, bez wychowania i urządzeń, cywilizowanym narodom właściwych.

„Nabycie Syberyi równie ważném jest dla Rossyi, a może i ważnieysze, jak odkrycie Nowego-Swiata dla całey Europy. Zanadto byłoby przez szczegóły korzyści te wyliczać; powiemy tylko: że z jey nabytkiem ustaliły się wszystkie siły państwa; finanse rzeczywisty wzięły początek; wsparły je złoto i srebro *Koliwanu;* miedź ekaterynenburska równie krążącey monecie, jak i artylleryi, żywszy ruch nadała; żelazo uzbroiło pierś ruskiego wojownika, i dopomogło zwalić podobnego Batyjemu nieprzyjaciela naszey oyczyzny. Cóż mówić o drogich i rzadkich Syberyi płodach: wazy i świeczniki z jaspisu, porfiru, malachity, ręką ruskiego wyrobione artysty, w pokojach carskich pałacow stojące, zdziwiają obcych wędrowników; nauki, przy dobroczynney opiece Panujących, rozszerzyły przestrzeń swego okręgu, a przez czynione w upłynionym i tym wieku wyprawy morskie, wielki przyrost wiadomości

zyskały. Europa pożytkuje z postrzeżeń przez Rossyan zebranych."

Tak interessującą w powszechności, i dla Rossyi tak znaczącą, wystawują nam Syberyą podróżni, którzy postrzeżenia swe w tym dzienniku ogłaszają.

W pierwszym oddziale tego dziennika zawierą się powieść zdobycia Syberyi przez *Jermaka* i opisy niektórych śladow jego tam bytności.

„Rozległa część azyatyckiego lądu, po większey części bezludne pustynie, nosząca dotąd imie *Iskieru* czyli *Syberyi*, trzecia część prawie całey *Azyi*, stała się własnością *Rossyi*, za panowania *Iwana Wielkiego*, tegoto prawdziwego założyciela wielkości, spokoyności i sławy państwa."

„*Kuczum* był ostatnim władcą *Turamskiego* carstwa, założonego przez *Chaną-Szeybani*, krewnego *Batija*. *Szeybani* od tego strasznego i okrutnego ciemiężyciela Rossyi otrzymał kraje, w okolicach teraźnieyszego położone *Tobolska*. Następcy jego panowali nad wszystkiemi *ułusami*, czyli osadami Tatarów, ponad rzekami *Isetą*, *Turą*, *Tawdą*, *Irtyszem* i *Oby*. *Kuczum* nad krajami temi panował lat 23: wprowadził do Syberyi wiarę mahometańską: do jego zaś czasów lud kłaniał się bałwanom; chociaż i potém w większey części nie przestał."

„*Jermak*, prosty kozak, z garstką odważnych i gotowych na wszystkie przygody towarzyszów, przepływa *Wołgę*, wchodzi na *Kamę*, przedziera się przez wąwozy groźne-

go *Uralu*, i daley na wschod czarnemi płynie rzekami (1); a w rozprawie z xiążęciem *Machmet Kulem* (2), krewnym *Kuczuma*, pod przylądkiem *czuwaszskim*, dnia 23 października 1581 roku, ostatni cios potędze *Kuczuma* zadawszy, bierze *Iskier*, i całą Syberyą berłu rossyyskiemu poddaje."

Charakter i przymioty *Jermaka* tak są odmalowane: „ miał wszystkie dary bohatera: trzeźwy i wstrzemięźliwego życia, posiadał zupełną ufność i przywiązanie spółtowarzyszów; umysł przedsiębierny; delikatną przemyślność; przytomność w przygodach i trudnościach nieprzewidzianych; niezachwiane paniczém postanowienie: bydź użytecznym panującemu i oyczyźnie; naywięcey zaś wśpierały go wiara i chorągiew Zbawiciela, odważnym hufcom jego za *Uralem* przodkująca." Jako dowody jego przemyślności przytacza: "kiedy z gromadką swą płynął rzekami na płytach, postrzega, że woda spada, i płyty osiadać zaczynają; a nieprzyjaciel na

(1) Mieszkańcy okolic *Uralu* nazywają *białemi rzekami*, płynące z gór tych ku zachodowi, a płynące na wschód *czarnémi*.

(2) *Mechmet Kul*, albo, *Machmet-Kul-Ałtaułowicz*, znajomy pod imieniem carewicza sybirskiego, w roku 1585, pod dozorem atamana *Grozy* do cara *Fedora Joanowicza*, jako jeniec odesłany, był bratem chana *Kuczuma*; poźniey w woysku rossyyskiém wysoki miał stopień (wojewoda i naczelnik), i wielą dziełami siebie przyozdobił. W roku 1590 był na wyprawie przeciw Szwedom; a w 1598 z carem *Borysem Fedorowiczem Godunowym* przeciwko *Tatarom Krymskim*.... W niewoli nie tylko szacowany był od carskiego dworu; ale też Moskwa cała i woysko jego poważały.

ło czuwa; Jermak każe znaczney liczbie ludu swego iść rzeką i pędzić wodę pod płyty, z dołu rzeki w górę, rozpiętémi na żerdziach płótnami, rębem pionowie aż do dna rzeki dosięgającemi“... „Dowiedziawszy się (w innym razie), że nieprzyjaciel chce go lasami ubiedz i drogę mu przeciąć, każe nawycinać cieńkich żerdek, wzrostowi człowieka równających się, i w pęki powiązane zamiast kozaków na płytach stawić; a zostawionym dla pędzenia statkow ludziom, zaleca nieustannie płynąć i strzał nieprzyjacielskich unikać, skrywając się między to udane woysko; sam zaś wyszedł na tenże brzeg, kędy śpieszył nieprzyjaciel, który widząc płynących, na ich się pobicie lub zagarnienie łakomi i sposobi; nakoniec rozpoczyna walkę; *Jermak*, dawszy swoim nieco spocząć, o zachodzie słońca, kiedy Tatarzyn modlić się do xiężyca zaczął, podstępuje, a wezwawszy pomocy Zbawiciela, z tyłu nań uderza, i rozprasza. Potém powracą na płyty, gdzie przed chorągwią Zbawiciela z zwycięzką drużyną składa dziękczynne modły, i płynie daley.” Tu porównywa Jermaka z Anibalem, kiedy ten do rogow wołom przywiązaną i zapaloną słomą, zwycięztwo nad Rzymianami sobie zapewnił. W innych mieyscach upatruje w nim podobieństwo do Kolumba, Ameryka, Pizarra i innych.

Car *Iwan Wasilewicz Groźny*, uwiadomiony o zwycięztwach Jermaka i zdobyciu Syberyi, posłał jemu list pochwalny, szubę carską, kubek (kowsz) srebrny, dwa koszto-

wne pancerze i kawałek sukna: co w owe czasy na dworze carskim było znakiem zadowolenia. Z doniesieniem tém do Cara od Jermaka jeździł, jeden z jego atamanow, *Kolcow*, w miesiącu grudniu roku 1581; a na dowod rzeczywistości tych czynow, podług *Witziena*, posłał Jermak dary, przekonywające razem o bogactwach podbitey krainy: sześćdziesiąt *sorokow* (3) sobolow, dwadzieścia czarnych lisow i pięćdziesiąt bobrow. W zbrojowni tobolskiey dotąd zachowują niektóre rzeczy z wyprawy *Jermaka*, jakoto: pancerze, piszczele i inne owoczesne narzędzia wojenne. Naygodnieysze są uwagi dwie chorągwie kozackie, bardzo już stare.

Wziąwszy *Iskier*, poszedł *Jermak* w górę *Irtysza*, i w dżdżystey porze rozłożył się na noc przy uyściu *Wagaja*: dopilnował tego czyhający nań *Kuczum;* a korzystając z ciemności nocnych i obecney burzy, napadł i wszystkich prawie śpiących kozakow pobił. Jermak rzucił się na statek stojący na rzece *Wagay;* a obciążony darowanemi od cara pancerzami, przemokły, drogą znużony i stratą swoich zgryziony, skoczył, ale nie dosięgnął statku; upadł w rzekę i utonął, blizko kopanicy imie jego dotąd noszącey. Zdarzyło się to z 5go na 6ty sierpnia, 1584 roku. Różne jednak są powieści o śmierci Jermaka: podług *Müllera*, dotąd u Tatarow utrzymuje się podanie, że *Jermak* z tyłu strza-

(3) *Sorok* znaczy w ruskim liczbę czterdzieści.

łem był zabity. Zapewniają, że ciało *Jermaka* znaleziono na *Irtyszu*, o 15ście wiorst od uyścia *Wagaju*, w dół wody uniesione, które Tatarzyn z jurt *epanczyńskich*, rybę łowiący, postrzegł; o czém gdy doniósł *Kuczumowi*, ten ze wszystkimi siebie otaczającymi, z woyskiem, w uroczystym porządku, na wskazane przez rybaka udał się mieysce, zdjął z *Jermaka* zbroję; a ciało z czcią woyskową na mogiłach u *Begiczewskich Tatarów*, w ziemi pogrzebł. Wątpiąc o tém nasz dziennik dodaje: „jeżeliby to prawda była, *Kuczum*, oddając *Jermakowi* cześć godną bohatyra, większąby sobie zjednał sławę, aniżeli z podstępnego nad nim zwycięztwa.” Kronikarze sybirscy, pisząc o tém zdarzeniu, malują owocześną ciemność i dzikość Tatarów: „podzieliwszy się bohaterską Jermaka zbroją, każdy z będących przy tém, po strzale do jego ciała wypuszczał.... jakby na zemstę za siebie i swoich spółziomkow, walecznością jego pokonanych.... a z ran jego swieża krew ciekła....”

Na początku dzieła, jest rytowany wizerunek *Jermaka;* a na końcu, karta jego wyprawy z oznaczeniem mieysc pamiętnych. Na karcie jest, że wyprawę tę zaczął z 1636 towarzyszami, na wiosnę roku 1580.

Daley następuje opisanie śladów wyprawy *Jermaka*. Takim jest naprzód: Góra *czuwaszska*, przylądkiem nazywana. Leży w mieyscu, gdzie się przejeżdża przez *Irtysz* z wielkiego gościńca tobolskiego. *Irtysz*, każdego roku podmywa brzeg swóy, pod sa-

mą górą, zkąd blizkie jey zapadnienie przepowiadają. Tam się ukazują dotąd warownie o 700 sążni od *Tobolska*, kurhany, wał; wszystko zielskiem i brzeźniakiem zarosłe. Pionowa wysokość góry jest 25 sąż. i 13 cal., przekątna 58 saż. 13 cal. Pod tą górą wygrał *Jermak* walną bitwę nad xięciem Machmetem-Kulem.— Rozwaliny *Iskieru*, czyli *Sybiru*, stolicy Chana *Kuczuma*, są na wielkiey drodze sybirskiey, o 19 wiorst od *Tobolska*, w prawey stronie tey drogi, blizko na wiorstę w stronę, i dotąd zowią się *Kuczumowém Horodysczem*. Leżał *Iskier* nad Irtyszem przy uyściu do niego *Sybirki*. Brzeg ten zawsze upada: mieszkańcy mają z powieści przodkow, że już 40 sążni upadło ziemi do Irtysza z posady dawnego *Iskieru* — Ponad rzeką Sybirką, są także ślady warowni i dosyć jeszcze wysokie wały, wewnątrz których wiele jam widać, o trzech powiadają, że były więzieniem na przestępców— Na górze za *Sybirką*, są ślady dawnych mogił, na które schodzą się Tatarowie w miesiącu wrześniu, dla modlitwy i zabijania ofiarnych cielcow; zgromadzają się także w maju, ale nie w tak mnogiey liczbie, dla modlenia się za poległych w obronie *Iskieru* — O 25 wiorst od Tobolska, a o półtory wiorsty od wsi *Niżniejarkowey* nad rzeczką Kozłowką, są trzy wały i trzy rowy, i wiele innych szańców prawie łączących się z sobą. Nie można było powziąć żadney u Tatarów wiadomości, o początku tych warowni. Domyślają się nasi po-

dróżni, że *Kuczum* w ucieczce od *Jermaka* wznosił je dla schronienia żony swey *Zimbuły*, dzieci, przyjaciół, domowników i skarbow — W górę *Irtysza*, o 29 wiorst od *Tobolska*, między rzekami *Asłaną* i *Bielkiną*, są także wały z rowami i ślady mogił: co rok prawie w maju zbierają się tam Tatarowie, dla modłów i zabijania cielcow na ofiarę pamięci zmarłych i tam pogrzebionych przodkow swoich. „byłem tu.... z rozkoszą przypatrywałem się czułości Tatarów.... o! gdybyśmy czuli należycie dług dla poległych za nas w boju; nie widzielibyśmy w opuszczeniu wdów i sierot pozostałych po nich....” — Pod wsią *Nowofiłatową*, ponad *Irtyszem*, 45 wiorst od *Tobolska*, znakomite dają się widzieć warownie, wewnątrz których są jamy; ku wschodniey stronie ślady zabudowań przedmieścia; a daley niewielkiey wioski lub osady. Teraz wielkim sosnowym lasem te mieysca pokryte. Powiadają, że tam znaydują sierpy, węgle i żużle kowalskie, kawałki lanego żelaża z ludzkiemi i ptasiemi głowami; ale podróżni nasi osobliwości tych nie widzieli: z powieści Tatarów wnoszą, że tam mieszkał jakiś kniazik tatarski i lud, który miał znajomość sztuki naypotrzebnieyszey do życia, jaką jest rolnictwo. — O 50 wiorst od *Tobolska* nad *Irtyszem*, w górze tey rzeki, nie daleko *Jermakowey kopanicy*, są ślady warownego mieysca, *Kysym-Tura* (dziewicze miasto): powiadają, że warownie te, za czasów *Jermaka*, tatarki własnemi usypały rękami, dla schronienia się walczących

z *Jermakiem* mężów; podróżni przypuszczają rzeczywistość tey powieści, sądząc z przywiązania niewiast azyatyckich do mężczyzn. *Kopanica jermakowa*, jest o 58 wiorst od Tobolska, w trzecim roku jego tam wyprawy (1584) zrobiona. Kończy się ten oddział zbijaniem, nieprzypuszczających, żeby ta kopanica rzeczywiście przez *Jermaka* robioną była.

Drugi oddział, pod napisem Podróże po Syberyi, rzeczywiście zawiera podróż na góry *Tygireckie Biełki*, którą odbywał wydawca tego dziennika z towarzyszami swey drogi, czerwca 22, roku 1813, ze *Zmieinogorskiey* rudni, leżącey między *Koływańskiemi* i *Korbaliszańskiemi* górami, które są niejako odnogami gór Tygireckich. Mijali niewielkie jezioro *Koływań*, otoczone granitowemi skałami i górami okrytemi lasem. Woda w niém czysta, jak kryształ, i zdrowa: w ryby nieobfite: trzymają się w niém szczególniey wybornego smaku i wielkie *okunie*, *jersze*, *liny*, *karasie*, *jazie*, *barwena i szczupak.* Latem mnóztwo jest wodnego na niém ptastwa: różne gatunki *kaczek*, *tracze*, *nurogęsie*, *kormorany*, *pelikany*; niekiedy przylatują *łabędzie i gęsi polne.* Na końcu przydana jest rycina widoku tego jeziora. Dnia tegoż przybyli do koływańskiey szlifierni, zkąd corocznie do Petersburga dla Hermitażu wychodzą, równie ogromnością i pięknością, jak i doskonałą robotą zdumiewające kamienie. Nazajutrz wstępowali na *błękitną* górę, naywyższą z gór koływańskich, mającą wyso-

kości 2,814 stop paryzkich nad powierzchnią morza, i drzewami okrytą. Minąwszy *białe jezioro*, dały się widzieć *Tygireckie* góry, które zdaleka gęsto stać zdawały się, a urwiste i śniegiem pokryte ich wierzchołki, dziwnie odbijały od zieloności drzew rośnących na dolney gór pochyłości: i to piękny sprawiało widok. Następnie przebyli wbrod *rzekę białą*, i jadąc konno brzegiem rzeki *Uskuczewki*, składającey się z dwóch strumieni, z których jeden płynie pod ziemią, o czém znać dają częste przewaliny, niektóre na 3 sążnie głębokie; wstępowali na górę ciepłą, pokrytą sosnami dwóch gatunków, zkąd uyrzeli w zupełney ogromności, *Tygireckie bielki*, stanowiące gałąź pasma gór altayskich.

„ Leżą one między rzekami *Iną i Białą*. Ze strony południowo-wschodniey zakończone są jakby przylądkiem; z północney zaś łączą się z liniją graniczną. Pasmo ich ciągnie się od południa ku stronie północno-wschodniey i wielką zaymuje przestrzeń."

„ Tygireckie góry te się tylko nazywają *bielkami*, na których wieczne śniegi leżą. W Syberyi noszą to nazwisko wszystkie góry, letnią porą śniegiem okryte. Zdaje się, że z podobnegoż źródłosłowu mają swoje imiona *Alpy* i góry *Libanu*. Bielki tak położeniem jak i postacią swoją różnią się od gór innych. Nie są one, jakby z brył ogromnych ziemi narzuconych nawałem w jedno mieysce, lecz nakształt piramid, do wierzchołka których przychodzi się przez wiele gór,

coraz się wyżey jedne nad drugie wznoszących."

„Cały grzbiet gór Altayskich daje początek wielu mnieyszym i większym rzekom, które ściekając rozpadlinami na obie strony z jedney góry na drugą, u spodu z gwałtownym pędem i szumem spadają. Tak z zakrętów *Tygireckich Biełek* wypada mnieyszy i większy *Tygirek*, które wypływając zpod spodu gór wyższych, z niższych spadają kręto między przepaścistemi urwiskami ku rzece *Inie*."

Wkrótce przybyli podróżni nasi do Tygiereckiego przedpocztu, przy samém uyściu *Tygiersku* do *Iny*. Jedna z naywyższych gór po Biełkach, jest: *Lwia sterta*, którey nazwisko pochodzi od kamienia leżącego na jey wierzchu, podobieństwo lwa mającego, osobliwie patrząc ze strony przedpocztu. Cała góra jest z granitu: niższa jey część okryta lasem, a wyższa zakończona urwistemi, nagiemi kamieniami. Stąd ścieżkami z trudem dla zbyt wielkiey trawy i krętości gór, i niebezpieczeństwem przedzierali się przez gęstwiny i grzęzie na wierzch góry;

„Lecz, im wyżey postępowaliśmy, tém więcey z niemałém podziwieniem naszém znaydowaliśmy mieysc mokrych", grząskich i błotnistych, a gdzie tylko mała była dolinka, wszędzie tam rosły obficie jagody czernice, które się zazwyczay rodzą na błotach; las też na wyższych górach składał się po większey części z *sosny limbowey* (*Pinus Cembra*), *Sosny smolney i Osiny*, właściwych prawie tylko mieyscom wilgotnym. Gdzie niegdzie po do-

linach dawały się widzieć zarośla *Karłowatey Brzozy* (*Betula nana*), a przybliżając się do *Bielek*, las się coraz rzadszym stawał: co służy za dowod, że wysokość gór leśnych względem *Bielek* jest w tymże prawie stosunku, jak wysokość tych gór do nizin u spodu ich leżących.........."

„Naostatek przyjechaliśmy do wielkich i nagich, nadzwyczaynego ogromu brył granitowych, od których zaczęło się mieysce suche, drobnym brzeźniakiem, sosną limbową i smolną zarosłe. Mały ich wzrost pochodzi tu z niedostatku pożywney ziemi: albowiem dla cieńkości wierzchniey warsty, drzewa nie mogą głęboko się korzenić, od czego, jak wiadomo, wzrost zależy. Tego jest dowodem, że niedaleko stąd na brzegach *Tygireku* wszystkie rośliny mają przyzwoitą wysokość. Oprócz tego znalezliśmy mnóztwo w pełnym kwiecie pięknych i rzadkich roślin (4); daley zaś, aż do rzeki Tygireku, nieprzerwanie rośnie mech islandzki i porost lapoński."

„O godzinie czwartey po południu dostaliśmy się na wierzch jedney *Bielki Tygireckiey*. Leży ona między większym i mnieyszym Tygirekiem, prawie równolegle między dwiema temi rzekami, gwałtownie z krętych gór lecącemi, jedna z południowo-wschodniey, druga z południowo-zachodniey strony, a u spodu gór w jednę łączącemi się rzeczkę. Biel-

(4) Aquilegia alpina. Vicia alpina. Aster altaicus. Dracocephalum altaicum. Viola Altaica.

ka ta składa się z warst ogromnych urwistych kamieni, buyno ziarnistego swiatło szarego *granitu*, wysuniętych z opasującego je u spodu na północney pochyłości góry śniegu. Chociaż ta *Biełka* nie jest naywiększą ze wszystkich, i niektóre między liniją południowo-wschodnią i południowo-zachodnią położone, ją przewyższaią: ma jednak pionowey wysokości od poziomu tygireckiego przedpocztu więcey wiorsty; a podług postrzezeń z barometrem przez P. Renowańca czynionych około 4, 385 st. nad poziom przedpocztu, a około 5,243 nad powierzchnią morza. Ztąd patrząc, wszystkie Tygireckie Biełki zdają się stać gęsto; są dosyć okrągłe i gładkie: taką się też bydź zdawała i ta, na którey byliśmy. Wypada więc, że i one nie są tak blizkie siebie i gładkie, jak się wydają. Doliny przedzielają te biełki. Nic na nich nie widać oprócz nagich kamieni, sosny limbowey i jałowcu. Wysokie drzewa i trawy wzrost swóy na Biełkach tracą: wyniosła sosna, tu upokorzona, rozściela się po ziemi. Nawierzchu Biełki termometr okazywał + 7, u spodu góry +10, a niżey na brzegu Tigireka 15 stopni nad zero. Woda w Tygireku tylko + 5.

„ Igła magnesowa okazała nam dosyć zastanawiające zjawienie: trzymana w ręku, obracała się należycie ku stronom świata; postawiona zaś na jedney bryle czystego szarego ziarnistego granitu, zupełnie w przeciwnym stanęła kierunku. To się okazywało na każdym punkcie tey bryły, w którey ani

przymięszania żelaza, ani żadney różnicy od innych obok leżących brył, tego zjawiska nieokazujących, dostrzedz nie można było; co bez wątpienia przypisać należy działaniu elektryczności, która temu kamieniowi nadała własność magnetyczną."

Na prawey stronie Tygireku, na pochyłości góry, rosło dosyć sosny limbowey, która wtenczas miała szyszki i niedoyrzałe jeszcze orzechy. Te sosny ożywiają nieco i zdobią tę dziką krainę. Po lewey stronie tey rzeki, rozciąga się na wschod obszerna płaszczyzna, pokryta rozlicznym kwiatem i piękną zielonością.

Ze źwierząt mieszkańcami tych gór są: *Lagomys Alpinus;* pająki w wielkiém się mnóztwie tu znaydują. W upały letnie, chroni się od owadow mnoztwo Jeleni, Łosi, i Kóz dzikich.

Zabytki starożytności Syberyi po różnych są mieyscach, a naywięcey w stronach jey południowych. Takiemi są: *rysunki* i napisy; *kurhany* czyli mogiły; *rozwaliny* różnych gmachów i warowni wojennych; *ślady robot górniczych*, (czudskiemi kopiami tam nazywanych). Lecz ze wszystkich tych zabytkow, *kute* lub ryte *na skałach rysunki i farbami robione napisy* na kamieniach i skałach, na brzegach rzek niektórych, na kamieniach grobowych, będąc niejakim śladem wyższego ukształcenia narodu, na pierwsze zasługują mieysce..... W rysunkach dają się postrzegać wyobrażenia ludzi, źwierząt różnych, tudzież łuki, kołczany i inne rze-

czy.... Rozmaitość ich i trudność, z jaką je robiono na niedostępnych i straszliwych skałach, w zadziwienie wprawiają wędrownika, i przywodzą na myśl, że nie dla zabawy kreślił je błąkający się jaki po tych pustyniach, niemający czego robić człowiek; ale, niewątpliwie, od pierwiastkowych mieszkańców, dla podania potomkom wiadomości o spółczesnych wypadkach są zostawione.... Znikły te narody, a ślad ich bytu pozostał w samych tylko pamiątkach, które niszcząca ręka czasu, jeszcze oszczędziła.... Rysunki albo raczey rycie, na *kamieniu pisanym* (tak zowią skałę nad rzeką *Tomą* wyżey *Tomska* położoną), są nayzdolnieysze do dania zupełnego i sprawiedliwego wyobrażenia o dalszych tego rodzaju zabytkach. Skała ta jest *zielonawego łupku*, wysokości ma do 10 sążni. Rysunki są prawie o 6 sążni od posady. Dla podobieństwa tych sybirskich zabytkow, ze znaydywanemi w *Ameryce*, przytacza P. *Spaski* z dzieła P. *Humboldta*, znakomitego w naszych czasach wędrownika, następujący wyjątek: „Na przepaścistéy skale *Kery*, na łańcuchu gór Kumadaminari, przy rzece *Orenoko* i rzece *Jao*, widać pieczary, na 150 i 180 stop wysoko nad powierzchnią dzisieyszey wody. Byt ich dowodzi (co się też daje widzieć w Europie na wszystkich korytach rzek), że i te nawet rzeki, których wielkość dotąd w nas podziwienie wzbudza, są tylko małemi ostatkami ogromnego skupienia wod, w głębokiey bardzo starożytności. Te proste postrzeżenia nie były zaniedbane u nieoświe-

conych nawet narodow Gujany. Indyanie wszędzie kładli znaki dawnych mieysc wody. Na kwiecistey dolinie nad Uryan, leży odosobniona skała granitowa, na którey, podług podania z powieści ludzi godnych wiary, w wysokości prawie stop 80, są wyrżnięte, coraz niżey stopniami, wyobrażenia słońca, xiężyca, wielu źwierząt, osobliwie krokodylow i gadow. Nikt teraz, bez użycia umyślnych do tego sposobow i rusztowania, nie potrafi weyśdź na tę sterczącą skałę, zasługującą na śledzenie nayściśleysze późnieyszych podróżnych. W równie dziwném położeniu znaydują się wyrżnięte hieroglificzne znaki na górach uryanskich i hikarmadskich."

„Zapytać się tamecznych mieszkańców: jakimby sposobem te znaki wyrżniętemi bydź mogły? odpowiadają: że je robiono wtenczas, kiedy woda wyżey stała; albowiem przodkowie ich do takiey wysokości dopływali. Wypada więc, że woda tak wysoko była, późniey od tych grubych pamiętnikow ludzkiey sztuki; ale oznacza tę epokę naszego planety, którey za jedno brać nie potrzeba z ową, kiedy wierzchnia roślinna jey skorupa i ogromne ciała zaginionych ziemnych źwierząt i morskich stworzeń *chaostycznego* świata, pogrzebione zostały w stwardniałey powierzchni ziemi."

„Nie przyznając (mówi P. Spaski) sybirskim zabytkom tak wielkiey dawności, jak znalezionym w Gujanie, nie można jednak nie uczynić postrzeżenia, że podobneż rysy, i

w Syberyi po większey części są na skałach, leżących nad wielkiemi rzekami, albo w ich bliżkości, i są bardzo wysoko; kiedy przeciwnie te, w których daje się postrzegać niejakie podobieństwo do liter, są niżey." Zwiedzając P. Spaski Syberyą, robił kopije tych zabytkow, i przyłączył ryciny napisow zdjętych: ze skały stojącey nad rzeką *Jenisejem*, naprzeciwko *Abakańskiey-wyspy*; ze skały niedaleko rzeki *Czaryszy*, i strumyka zwanego poprzecznym, oraz z *Kurhana* jednego, czyli dawney mogiły (*). Przyłączył i te nawet, które *Pallas* w Tomie V, *Neue nordische Beyträge* umieścił. Są one wzięte z skał nad brzegami *Jeniseja*, rzeczki *Uybały* i *Kamyszty*. Pallas pokazywał je Panu Tychsenowi; ten osądził, że wszystkie są dziełem jednego narodu, iż mają podobieństwo z celtyckiém i gotskiém pismem; mniemał nawet, że się znaydują tam słowa *Alchytyr-okv-tuk*, i liczba indyyska 2112, albo gotski wyraz *gigi*: ale wyrazy te, z niemałą, jak się zdaje, pracą wydobyte, czy mają jakie znaczenie, nie wiadomo; również nie ma pewności, iżby w rysach tych były litery rozmaitych narodów, od Syberyi taką przestrzenią czasu i mieysca oddalonych. Choćby wreście miały jakieś podobieństwo z głoskami dawnych narodów, osobliwie Pelazgów, Greków, Hetrusków, nie przyzwoicieyże byłoby szukać ich początku u narodów *wschodnich*, aniżeli w ru-

(*) Rycinę tę przyłączamy.

nicznych napisach celtyckich etc. Mogą bydź wreście te rysy znakami umow i zaręczeń: co dotąd jest w używaniu u narodow sybirskich *Tamgow*, *Taurow* i innych."

Napisy, nierźnięte, ale pisane, rzadziey natrafiać się dają. Autor przyłączył ich wizerunki. Na pierwszy rzut oka, dają się w nich upatrywać głoski tatarskie, czyli zepsute arabskie. Zdjęte ze skały nad rzeką *Jenisejem*, zwaney *przewozową górą*, pisane są farbą czarną; wzięte z pieczar leżących na prawym brzegu *Buchtarmy* nie daleko uyścia jey do Irtysza, pisane są czerwoną farbą.

„Wszystkie te napisy, pisane są: 1) z góry na dół; 2) od ręki lewey do prawey, sposobem manżurskiego i mongolskiego pisma; 3) powstają z mięszaniny mongolskich i tatarskich głosek, które są niezgrabnie i nieporządnie wyrażone; 4) pomimo tego, że niektóre słowa pisane są samemi mongolskiemi głoskami bez przymięszania tatarskich, jednak jeden z naybiegleyszych tłumaczow nic nam dokładnie nie wyłożył; 5) Podług zdania tegoż tłumacza, większa ich część pisana jest w języku tatarskim, i że wytłumaczone bydź mogą przez jakiego biegłego *bucharczyka*, umiejącego sąsiedzkie tatarskie dyalekty."

„Chociaż napisy te nie są tak dawne jak ryte; ponieważ złożone są z nowszych na wschodzie używanych głosek, i chociaż pomimo pisania ich farbą, dosyć są jeszcze nieuszkodzone, nie można jednak mniemać, iżby były poźnieysze od przyyyścia Rossyan do Syberyi.... Napisy w pieczarze buchtarmińskiey,

skopijowane były w roku 1805; późniey złośliwa ciemnoty ręka zupełnie je wygładziła. Podobnyż los dotknął i niektóre napisy nad Jenissą: wszystkie już wiersze są niezupełne: innych już inaczey dostrzedz niemożna, tylko zmoczywszy wodą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

JEOGRAFIJA.

O LODACH BIEGUNOWYCH I O PRZEYŚCIU ZE STRONY PÓŁNOCNEY NA OCEAN SPOKOYNY.

(Dokończenie. Ob. T. II. str. 145.)

Wiele okoliczności zdaje się dowodzić, że Groënlandya jest wyspą, albo zbiorem wysp. Jeżeli się tak rzecz ma, zatoka *bafińska* powinna bydź ze wszystkich kart jeograficznych wymazaną. Prąd, który między zachodniemi brzegami *Groënlandyi* i Ameryki północney, wiekuiście z północy płynie, silną jest pobudką do wniosku, iż nieprzerwany znayduje się związek między cieśniną Davis i wielką przestrzenią wód biegunowych: bo gdyby Groenlandya stykała się z lądem Ameryki, trudno byłoby pojąć: jakby prąd stateczny mógł pochodzić z głębi bafińskiego odlewiska, a nadewszystko, jakby ten prąd mógł mieć szybkość tak wielką, że na godzinę od czterech do pięciu mil ubiega.

Lecz nie ta jedna tylko okoliczność, potwierdza domysł o nieprzerwanym związku oceanu atlantycznego z wodami biegunowemi, przez cieśninę między Ameryką i Groenlandyą. Ogromna ilość drzewa prądem tym przypływa z północy, równie, jak prądem oblewającym wschodni brzeg Groenlandyi. Czasami wszystkie odlewiska północnych brzegów Islandyi bywają niém napełnione. Niepodobieństwo jest przypuścić, żeby te drzewa rosły na północy aż za tą szerokością: gdyż tam nic rość nie może, prócz skarłowaciałych krzaków: toż samo dzieje się na przestrzeni kilku stopni bardziey ku południowi pomkniętych; a jeszczeby większą niedorzecznością było mniemać, żę te kłody drzew ogromnych, ustawicznie z północy przychodzących, są płodem owych mieysc tak dalekiey szerokości jeograficzney. Niektóre z tych kłod bardzo nie dawno jeszcze rosły, czego są dowodem trzymające się jeszcze kora i gałęzie. Niektóre są od robactwa potoczone, z czego wnosić trzeba, że są z klimatu łagodnego; na innych nakoniec bywają ślady ludzkiey pracy. Kłody te bywają sosnowe, bukowe, topolowe, modrzewiowe. Wszystkie te drzewa rosną równie w Azyi, jak i w Ameryce. Naybliżey do prawdy, że one przypłynęły wielkiemi rzekami tych lądow, na głębinią biegunową przez ciaśninę beryngowską, a potém prądami na ocean północny zaniesione zostały. Naturalnym więc zdaje się bydź wnioskiem, że jest otwarte przeyście między głębią wód biegunowych i cieśniną Davis.

Wiele też statkow było pod wysokością Baffinu, i naymnieyszego pozoru ziemi nie widziały: co oczéwiście dowodzi, że odlewisko to, takie jak jest wystawione na kartach, zgoła się w rzeczy nie znayduje. Rządzca okrętu *Larkins z Leith*, puścił w roku przeszłym pogłoskę, że zapłynął aż do 80 stopnia; ale P. *Wood*, właściciel tegoż okrętu, rozpytawszy się u tego rządzcy, wniósł, iż on nie był daley, jak pod 77 stopniem; ale też tam nie można widzieć ziemi. Kapitan Lawson, który dowodził okrętem *Majestic*, przebywszy te lody, zapłynął do 76 stopnia, i żadney ziemi nie znalazł.

Jest jeszcze, bardzo dobrze znajoma bawiącym się połowem wielorybow okoliczność, która nie mniey zdaje się przekonywać, że stara *Groënlandya* jest wyspą; a tą okolicznością jest, że wieloryby, które około Szpicbergu z utkwionym ucieką oszczepem, czyli harpunem, często zabijane bywają w cieśninie Davis, i znaydują je z temi harpunami w ciele. Co też nawzajem równie się zdarza z ugodzonemi wielorybami w cieśninie Davis: nie można o tém powątpiwać: ponieważ na harpunach zawsze bywają wyryte imiona okrętu i portu, do którego należą. W roku 1805, kapitan Franks ugodził jednego wieloryba w cieśninie Davis; syn jego zabił tegoż wieloryba około Szpicbergu, i znalazł imie swego oyca na oszczepie wyryte. Tegoż roku i w témże mieyscu, kapitan *Sadler* zabił wieloryba, który nosił oszczep Eskimów. Uważyć należy, iż nic tak rzad-

ko nie przydarza się, jako widzieć wieloryby wchodzące do cieśniny Davis, opływając przylądek Farevell; wreście, wieloryby ranione, o których mówiliśmy teraz, daleko mnieyszą mają do przeyścia drogę, przechodząc północną stroną Groenlandyi.

Jestto rzecz bardzo wielkiey wagi, mianowicie dla Anglii, żeby się zapewnić: czy jest rzeczywiście droga w północno-zachodniey stronie oceanu atlantycznego, dla przeyścia na morze spokoyne. Przedsięwzięcie to zaymowało wielu uczonych pierwszego rzędu, i ludzi znakomitych w zawodzie handlowym. Królowie angielscy i parlament również się rzeczą tą zatrudniali: jużto dając okręty, już zapewniając nagrodę dwadzieścia tysięcy funtow szterlingow. Godna jest zastanowienia, iż nic prawie nie przydano do odkryć *Frobishera*, *Hudsona*, *Dawisa*, *Baffina* i *Bylota*: jednakże ci ludzie żyli w czasie, kiedy znajomość żeglugi była bardzo jeszcze daleko od stopnia, na który poźniey się wzniosła: mieli oni mnóztwo do pokonywania trudności, któreby dziś uprzątnione bydź mogły; a potrafili otworzyć sobie drogę przez lody, na nędznych tylko łodziach, w mieyscach przed nimi zgoła nieznajomych.

Upokarza to historyą naszych czasów, że cztery ostatnie wyprawy, do odkrycia tego przeyścia przeznaczone, nic nie przydały do wiadomości jeograficznych, przed dwóma wiekami zebranych na tych morzach. Byłoby niesprawiedliwością przypisywać wypraw tych niepomyślność temu, że były pod kie-

runkiem oficerów marynarki królewskiey. Nie godzi się pomawiać całego korpusu, za pomyłki niektórych jego członków. Na jednego z nich miano podeyrzenie, że w działaniach powodował się kompanii odnogi hudsońskiey, do którey kompanii dawniey należał, a która jakoby z nieprzyjemnością poglądała na to, że się wtrącano do rzeczy, którą nawykła za swoję uważać własność. Dowodzący drugą wyprawą czasem się napijał; trzeci przeląkł się na widok lodów; a czwarty zachorował na gorączkę i nie mógł odbywać podróży. Przeznaczając do tych wypraw oficerów z marynarki królewskiey, nie należy lękać się, żeby byli bojaźliwymi, ale żeby nie byli zbytecznie odważnymi. Lecz gdy żegluga pomiędzy lodami jest prawdziwą umiejętnością, trzeba więc na każdym okręcie za stérnika, przydać doświadczonego rybaka, należącego do wypraw połowu groenlandzkiego.

Północny brzeg Ameryki kończy się przy uyściu rzeki *Mackenzie* i przy rzece kopalni miedzianych pod 70tym stopniem. Przylądek lodowaty zdaje się bydź ostatecznym punktem *Ameryki* od strony północno-zachodniey; ale nie masz oznaczonego położenia północnego brzegu lądu amerykańskiego ze strony zachodniey, ku północy daley za 67my stopień. Słuszna jest więc wnosić ztąd, że główny kierunek tego brzegu jest między 69tym i 71szym stopniem: brzeg północny Azyi między temiż prawie leży równoleżnikami, dwa lub trzy tylko wyjąwszy punkta.

Cała odległość od *A* do *B* (1), to jest, od wschodu do zachodu lądu Ameryki, nie ma nad czterysta mil francuzkich (lieue) (2). W tey przestrzeni na trzech różnych punktach, w równey prawie jednego od drugiego odległości, poznano północny koniec Ameryki. Punkt *A* nie jest jeszcze poznany: i to jest właśnie trudność do pokonania: trzeba przylądek ten, jeżeli jest jaki, opłynąć i dla tego trzeba się zapewnić: czy Groënlandya styka się z lądem Ameryki.

Niektórzy jeografowie domyślali się, że wyspa, albo ląd Nowey-Syberyi, styka się z Ameryką, rozciągając się ku wschodowi; inni zaś mniemali, że Syberya równie się z lądem amerykańskim styka, i rozległe tylko tworzy odlewisko, którego szyją jest cieśnina beryngowska. Rozważmy to ostatnie wyobrażenie, które, jeśli ma zasadę, okaże całą nieużyteczność usiłowania odkryć przeyścia na północo-wschód.

Uważyć naprzód należy, że od wprowadzenia *chronometrow*, nie tylko w marynarce królewskiey, ale kompanii wschodnio-indyyskiey i kupieckiey, prądy lepiey poznane zostały. Sposób, za którego pomocą z odległości xiężycowych wynayduje się długość punktu, na którym się jego obserwacya robi, również się przykłada do dobrego poznania prądow. Prace i wielką zręczność ma-

---

(1) Obacz przydaną kartę.
(2) 25 lieue na stopień jeograficzny.

jora *Rennell* czynią nadzieję, że wkrótce będziemy mieli zupełny systemat przednieyszych prądow. Podług tego, co już wiadomo, wypada, że, wyjąwszy wzdymanie się i opadanie morza, wody morskie mają bieg regularny, kołowy, który jest tylko w częściach morza ściśnionych, w blizkości wysp i lądow. Możeto bydź jeden ze środków, ustanowionych od Opatrzności, dla utrzymania wód zdrowych i czystych.

Prąd, oznaczony na wodach biegunowych (obaczyć kartę), na domysł jest położony; ale prąd, który do tych wód wchodzi przez cieśninę beryngowską, i wychodzi z nich potém na ocean atlantyczny, znayduje się w rzeczy samey. Wody morza spokoynego ciągle tym sposobem do atlantyku przepływają: i wiadomo, że podobneż prądy znaydują się około przylądku *Horn* i przylądku *Dobrey-Nadziei.*

Głównym fundamentem zarzutu, czynionego przypuszczeniu, że się znayduje prąd, który przenosi wody morza spokoynego do wód biegunowych, jest to, że kapitan Cook prawie nie znalazł prądu na północy cieśniny beryngowskiey. Na to można odpowiedzieć: że w blizkości spustu młynowego, zgoła prawie nie ma prądu na powierzchni, spodem jednakże wody szybko płyną. Około brzegow Ameryki, Japonii i Kamczatki, z szybkością płyną wody ku północy. Massa lodow, którą te wody napotykają, a która była nieprzebytą zaporą dla następców *Cooka*, jest gatunkiem spustu. Lody, które się na dzie-

sięć stop wznoszą nad wodę, przynaymniey na sześćdziesiąt stop są w niey zanurzone. Głębokość pod lodami była więcey 100 stop jeszcze. Pod nią tedy dosyć jest mieysca, żeby się wody z szybkością przemykać mogły, a prąd zgoła się na powierzchni postrzegać nie daje. Nie ma żadney wątpliwości, że jest prąd nieprzerwany, który z wód biegunowych płynie na ocean atlantyczny. Trudno więc wyłożyć, jakby się tam prąd mógł przedłużać, jeżeliby nie było innego prądu, który dostarcza ciągle wody wodóm biegunowym. Ci, którzy mniemają, że ten prąd, który ciągle do atlantyku płynie z obu stron *Groënlandyi*, pochodzi ze stopnienia lodow, wielką pokazują nieznajomość stopnia działania, które słońce w lecie wywiera na te massy lodu w pasach północnych. Lody te zawsze są otoczone atmosferą, którey temperatura jest prawie punktem marźnienia, temperatura, która powstaje z przyczyny samychże lodow. Prąd zaś płynący do oceanu atlantycznego zawsze jest ten sam, równie w porze tworzenia się lodow, jako i w porze ich topnienia. Ostatniego roku, porucznik marynarki królewskiey, *Parry*, powracając z Halifaxu, spotkał wyspę lodową, którey było więcey 150 stop nad wodą, i dwie inne mnieysze: było to dnia 2 kwietnia, pod szerokością północną 44st. 21m. Lodowe te góry musiały wyyśdź z przestrzeni wód biegunowych w połowie zimy, a przynaymniey, jeżeli w drodze swey zatrzymane nie były.

Postrzegano, że nie ma proporcyi mię-

dzy weyściem na wody biegunowe przez cieśninę beryngowską, a wyyściem z nich, czyto przez cieśninę *Davis*, czyli przez przestrzeń, oddzielającą Szpicberg od Groënlandyi; lecz jeśli zważymy różnicę, jaka się daje postrzegać w szerokości rzek, podług punktow ich biegu, i jeśli zastanowimy się, że tam, gdzie one są nayszersze, są też nayglębsze; nie znaydzie się żadnego stanowiącego zarzutu, nadewszystko, jeżeli uważymy, że prądy oceanu, na otwartém morzu, płyną zupełnie powierzchu. Prąd, znaydujący się, między wyspami *Bahama* i *Florydą-Wschodnią*, nie jest szerszy, może i nie głębszy, jak cieśnina Beringa; a jednakże woda tego prądu jest tak silna i obfita, że nadaje ruch całemu oceanowi atlantyczno-północnemu. Ruch ten daje się widzieć aż do cieśniny gibraltarskiey, a na pobrzeżach Afryki jest nayrozleglеyszy. Pamiętać należy jeszcze, że wiele rzek wielkich Azyi i Ameryki wpada do wód biegunowych.

Wieloryby znaydywane były na brzegu północno-zachodnim Ameryki, w blizkości Noot-ka-Sound z harpunami, któremi w nie ugodzono w cieśninie Davis i na wodach Szpicbergu. Możnaż przypuścić, aby ranione tam wieloryby przybywały na brzegi północno-zachodnie Ameryki, opływając przylądek *Horn?* Podobne zdarzenie dało powod do domysłu, że jest przeyście z morza japońskiego na ocean atlantyczny, i ten domysł jest bardzo dawny. Znayduje się w *Zbiorze podróży*, pismo Hendrick Hamela, którego yacht,

Sparwer, rozbił się w roku 1653, o wyspę Quelpaert; ludzie tego statku zaprowadzeni byli na brzegi Korei, gdzie przez lat trzynaście zostawali w niewoli. „Na morzu rozciągającém się w stronie północno-wschodniey „Korei, mówi Hamel, łowią mnóztwo wielo„rybow, z harpunami rybaków francuzkich i „holenderskich, którzy odbywają połow wie„lorybow na ostatnich krańcach Europy. „Wnosimy ztąd, że jest zapewne przeyście „między Japoniją i Koreą, które się łączy z cie„śniną Waigatz."

Nie trudno może wytłumaczyć, dla czego nie miały pomyślnego skutku, wszystkie usiłowania, tak dla przeświadczenia się o rzeczywistości bytu przeyścia północnego, jako i dla dowiedzenia niepodobieństwa tego, przedsiębrane. W ogromnych massach, i dosyć głęboko w wodzie pływający lod po morzu, musi daleko nawet zaymować przestrzeń od brzegu. Ta massa kry skupioney jest niejako tamą, do którey się czepiają wszystkie bryły pływającego lodu. Ponieważ zaś ciepło słoneczne w lecie, słabe jest bardzo w tak dalekiey szerokości, ten więc nawał lodu topnieje bardzo nieznacznie, a corocznie powiększa się. Gdyby się ustawicznie, siłą prądow morskich, nie odrywały ogromne ułamy lodu, wkrótceby wszystkie ciasne morza lodami pokryte zostały; dla tey przyczyny odlewiska Ziemi-Nowey, Nowey-Szkocyi, przylądek Breton, cieśnina Belle-Isle, wszystkie brzegi i wyspy odnogi ś. Wawrzyńca, corok lodami zawalone widzimy, chociaż

one daley są ku południowi posunięte, niż Londyn. Cieśniny i wyspy, pomiędzy któremi znaydują się przechody na odlewisku Hudsońskiém, ciągle są lodami zatamowane, a przynaymniey nigdy nie są wolne od gór czyli wysp lodowych. Dla tego też wszyscy żeglarze wysyłani na odkrycia, wszedłszy na te cieśniny, passować się z bryłami lodu, walczyć z prądami, wzdymaniem się i opadaniem wschodnich morz Ameryki musieli, albo też, tyle się do zachodniego brzegu Groenlandyi zbliżyli, że i tam podobne znalezli zawady, i z tey przyczyny nigdy się daley nie posunięto tą drogą, jak do 67 stopnia sz. półn., to jest na trzy lub cztyry stopnie bliżey ku południowi niż punkt A, gdzie przypuszczamy, że się brzeg wschodnio-północny Ameryki znaydować musi.

Wiadomo dobrze, że sam środek cieśniny Davis wolny jest od lodow w pewnych porach roku, a nawet daley na północ, niż 67 stopień. Pan Graham Muirhehad, rządca statku *Larkins*, o którym mowiliśmy wyżey, przebywszy łody, i pod 75st. 30m. szer. północney widząc w stronie wschodniey brzegi Groenlandyi, skierował się na zachod, i płynął tymże równoleżnikiem mil trzysta, niewidząc innego lodu, oprócz kilkunastu wysp pływających, rzadko napotykanych. Przyszedłszy do tego punktu, postrzegał w odległości, w stronie południowo-zachodniey czarniejący się widok ziemi, co żeglarze miganiem się lądu (*Land blink*) nazywają. Położenie łodow ciągle się odmieniało. Tegoż roku sta-

tek, *James*, z Whitby, spotkawszy pod 75 stopniem ogromną massę lodu, powrócił nazad; a okręt *Larkins*, wytrzymawszy i przeszedłszy lody, posunął się aż do 77 stopnia, gdzie znalazł mnóztwo wielorybow i morze zupełnie wolne od lodów.

Szpicberg jest zazwyczay otoczony lodami; ale wyżey na północ morze jest tak swobodne, że rybacy nie wątpią, iż trzymając się tego kierunku do bieguna zbliżyć się można. P. Daines Barrington zebrał wiele ciekawych wiadomości w tym względzie: tak zaś mocno przekonany był o tém, że się można do samego bieguna zbliżyć, iż otrzymał od Królewskiego Towarzystwa pozwolenie przełożenia Lordowi Sandwich, ażeby podróż ku połnocnemu biegunowi, w celu czynienia nowych odkryć, wyprawiono. Wyprawa ta przyszła do skutku, i poruczoną była kapitanowi Fipps (poźniey Lord Mulgrawe). Była zaś niepomyślną, ponieważ statek wstrzymany został przez lody zebrane około Szpicbergu. Nieźmiernie przenikające zimno, i nawałnice około Szpicbergu i Nowey Zemli, pochodzą raczey od skupienia lodu, niż od tak dalekiey szerokości. Deveer, w przedmowie do trzech podróży Barentza, pisze temi słowy: „tak srogiego zimna nie jest przyczyną blizkość bieguna; lecz raczey lody, które wchodzą i wychodzą przez morze Tartaryi.” Okręty wysyłane dla czynienia nowych odkryć, nie mogą przybliżać się do brzegu, muszą się, ile możności, trzymać na otwartém morzu, w samym środku prądu, albo po bo-

kach jego, i tam tylko morza swobodnego spodziewać się można. Roku przeszłego, okręt Neptun, z Aberdeen, posunął się aż do 83st. 20m. na morzach otaczających Szpicberg, to jest: o 200 tylko mil morskich od bieguna. Morze było zupełnie oczyszczone z lodu. Pan Gregory mniema, że dowódca tego statku jest człowiek biegły i rostropny, że oraz opatrzony był we wszystkie żeglarskie narzędzia. Słyszeliśmy o wielu statkach, bawiących się połowem wielorybow, które zapłynęły za 81 stopień.

Pewną jest rzeczą, że potrzeba zimna na 27 st. F. pod zero, i bardzo wielkiey ciszy, ażeby ściął się lod na morzu; a nawet i wtenczas częstokroć bywa bardzo cieńki, i żadney dla płynących nie stawi zawady. Morze zamarza w wązkich tylko cieśninach, gdzie ani prądy, ani wzdymania się morza nie panują. Góry więc lodowe tworzą się na lądzie, w dolinach, albo na spadzistych pochyłościach; jestto śnieg z gór osuwający się; a godna jest uwagi, że wszystkie lody, które pędzi prąd, biegący w kierunku północno-wschodnim ku stronie południowo-zachodniey i zwracający się wkoło Szpicbergu; mają kształt płaski: gdy przeciwnie te, które cieśniną Davis przychodzą, do gór są podobne. I to właśnie zdarzenie nas przekonywa, że te góry lodowe pochodzą z kraju nieznajomego, który *Nową Syberyą* nazwano. Jeżeli tak jest w rzeczy samey, morze więc, przez które te góry płyną, musi bydź otwarte; a jeśli góry lodowe pływać po niém mogą: nic więc przeszkadzać nie będzie żegludze okrętow.

Jeżeli floty całe, które przychodzą do Archangelu i ztamtąd powracają, opływają corocznie przylądek Nord, i przechodząc przez 72 stopień żadney zapory lodów nie znaydują, dla czegożby wody biegunowe miały bydź zawacżone lodami w teyże samey szerokości, a może jeszcze i bliżey? Dobrze to Cook postrzegał, że lod w cieśninie Berynga nie jest stały i wieczny; i gdyby żył dłużey, zapewneby następnego roku dostał się na wody biegunowe. Wiadomo, że cieśnina Belle-Isle niekiedy tak zamarza, że wozy po lodzie przechodzą, a niekiedy ani jednego kawałka lodu nie widać; toż samo i na cieśninie Berynga bydź może. Zdaje się, że porucznik Kotzebue dosyć łacno ją przebył, i wypłynął na głębokie odlewisko z drugiey strony; czekamy tylko wiadomości o ostatecznych jego odkryciach. Nie mówi nie o lodach, jako tamujących żeglugę. Zdaje się, że one i w tych wschodnich stronach zniknęły, gdy tak nadzwyczayna liczba niedźwiedzi białych, w tym właśnie czasie, kiedy one żyją na lodach, bawiąc się łowieniem cieląt morskich, to jest na wiosnę, napadło Kamczatkę.

Od niejakiego czasu przekonali się Rossyanie, że jest przeyście północą około Ameryki; i z tego powodu, kapitan Gołownin, który był potém w Japońskiey niewoli, wysłany został kosztem skarbu w tymże zamiarze co i wyprawa, którą Hrabia Rumiancow, własnym sporządzając nakładem, poruczył Panu Kotzebue. Dziś dwie wyprawy wychodzą z portow angielskich dla robienia nowych odkryć na północy i badań w naukach. Każda

z nich składa się z dwoch statkow; pierwsza uda się prosto na północ, na wody biegunowe; przeydzie, jeżeli można, nayblizey bieguna, a ztamtąd wprost skieruje się do cieśniny Beryngą; druga usiłować będzie przebydź cieśninę Davis, żeby opłynąć punkt nieznajomy *A*, a ztamtąd, skierowawszy się na zachod, przybydź również na cieśninę Berynga.

Sposób urządzenia i cel tych wypraw każą się spodziewać, że nakoniec to ciekawe i ważne w jeografii zagadnienie, które zwróciło na się uwagę naypierwszych żeglarzy, rozwiązaném zostanie. Wybor oficerów i uczonych, którzy na tych statkach popłyną, zdaje się niezawodnie obiecywać, że to wszystko uskutecznioném będzie, do czego tylko męztwo, talent i stałe wytrwanie są zdolne.

Obrano na ten koniec cztery kupieckie okręty, które, ile można było, urządzono gruntownie i mocno. Kapitan Ross dowodzi pierwszą wyprawą, złożoną z okrętow *Izabeli* i *Alexandra;* na tym ostatnim brygu popłynie porucznik Parry. Dowódcą drugiey wyprawy jest kapitan Buchan. Ten popłynie na okręcie, *Dorota*, a porucznik Franklin na brygu, *Trent*. A nadto, kilku młodych poruczników siada na te cztéry okręty, mając przy sobie po dwoch niższych oficerów morskich, którzy ukończyli naukę marynarską i wydali examina. Każdy okręt ma po dwoch biegłych w żegludze na morzach groënlandzkich i cieśninie Davis; ci będą odbywać czynność sterników w pośrodku lodow. Osady wszytkie są z ochotników; oficerowie i mayt-

kowie pobierać będą podwóyną płacę. Przysposobiono wszelkie zapasy żywności, wina, napojow, lekarstw, i ciepłego odzienia na wszelki przypadek, gdyby przyszło zimować na lodach, albo na brzegu Ameryki.

Kapitan Ross służył długo na morzu baltyckiém; przepędził na niém dwie zimy; przyzwyczaił się do zimna i lodu; żeglował także po morzu groënlandzkiém aż do wysp *Niedźwiedziemi* zwanych. Porucznik Parry jest biegły w teoryi i praktyce żeglarskiey; wydał wyborny traktat o Astronomii morskiey dla nauki młodszych oficerów morskich; i służył lat kilka na brzegach amerykańskich. Kapitan Buchan jest czynny, i gotow na wszelkie przedsięwzięcia oficer, który się przez lat kilka przyzwyczaił do żeglugi na morzach lodowatych, około wysypow Ziemi-Nowey, a w nagrodę gorliwości i przykładnego postępowania, na stopień kapitana okrętowego wyniesiony został. Odbył on także lądową podróż po lodach i śniegach do środka tey wyspy, żeby poznać jey mieszkańców; pierwszy to Europeyczyk, który się odważył zapuścić w głąb tey ziemi. Porucznik Franklin ćwiczył się w żeglarstwie pod kapitanem Flindersem; poznał dobrze działania morskie i użycie narzędzi. Dway niżsi porucznicy, płynący na dwoch brygach, są oba synami znakomitych artystów, i oba biegli w rysunku. Jeden z nich, pan Hoppener, jest synem tego, który po rozbiciu się fregaty Lorda Amhersta, prowadził go w otwartym bacie do Batawii; drugi jest synem kawalera Bechy-

Gdyby odkryto, że wolna jest żegluga przez biegun, albo blizko bieguna, byłoby to jednym z nayważnieyszych w jeografii i handlu wypadkiem, i zostałoby rozwiązaném zagadnienię, jaka jest naykrótsza droga do dwoch punktow na przeciwko siebie, na wschodzie i zachodzie położonych: czy opływając północą, czy południem? Żeglarz angielski, stanąwszy w blizkości bieguna, względem którego północne brzegi Europy, Azyi i Ameryki będą już na południu, nie znaydzie nic dla siebie, coby mu wskazało jego kierunek, to jest: przekonało go, że się prawdziwie znayduje ua południku zamierzonego punktu; nie pozostanie dlań innego sposobu, tylko znajomość prawdziwie dokładna *czasu*. Nie będzie mógł jednak żadną miarą oznaczyć godziny, na *chronometrze*, który wywiozł z sobą z Grynicz (*Greenwich*). Mgły nieustanne i zawsze taż sama wysokość słońca na widnokręgu przez całą dobę, nie pozwolą mu oznaczyć czasu. Gwiazda biegunowa przestanie bydź mu przewodnikiem. Wszystkie jego wyobrażenia o poruszeniach ciał niebieskich i biegu czasu będą pomięszane. Igła magnesowa zwróci się do nieznajomego nam bieguna magnetycznego, albo raczey półobrotu zrobi na kompasie, i gdzie jest południe, pokaże północ; wschód stanie się zachodem; godzina południowa, będzie północną.

Bydź może, iż przeyście przez biegun, albo też blizko bieguna, będzie bardzo łatwe, a nadzwyczayne okoliczności, któreśmy wymienili, mogą bydź tylko nayciekawszą i nay-

interessownieyszą jego częścią. Zdaje się nam bydź rzeczą wielce podobną do prawdy, że jeśli nie ma ziemi pod biegunem, morze tam bydź musi wolne od lodow. Morze mające 2,000 mil rozległości i niewiadomą głębokość, w ciągłym zostające ruchu przez prądy, zapewne w żadney temperaturze nie marźnie.

Jeżeli doświadczenie przekona, że nie ma żadnego przechodu, że się cieśnina Beringa, żadną drogą z cieśniną Davis nie łączy, jest i to ważną do stwierdzenia rzeczą; a nadto, żeglarze mogą przynieść postrzeżenia o mnóztwie ciekawych, i ściągających się do nauk, przedmiotow. Dowiemy się: czy Groenlandya jest wyspą, czy archipelagiem, lub czy się łączy z Ameryką. Dowiemy się, jaka jest ciężkość gatunkowa, głębokość, temperatura, stopień słoności morza w stronach biegunowych. Mieć będziem postrzeżenia o sile prądow; o elektryczności atmosferyczney; jaki oraz jest związek rzeczy ze zbaczaniem igły magnesowey; co jedno godne jest przedsięwzięcia podróży w celu odkryć, na cieśninę Davis: ponieważ dotąd w tey tylko stronie morza postrzegano szczególny nieporządek w ruchu igły magnesowey. Muirhead pracowitemi postrzeżeniami sprawdził, że pod 75st. 30m., zboczenie igły dochodziło aż do ośmiu *punktów*, to jest, że, kiedy słońce było na południku w północ, igła zwracała się ku wschodowi. Porównanie wpływu magnetycznego pod biegunem, z tém co postrzegano pod równikiem, może doprowadzić do ważnych wypadkow; nakoniec znajomość wahania się

pendułu, tak blizko bieguna, jak tylko można w tym względzie zrobić postrzeżenia, porównana z postrzeżeniami, które na wyspach szetlandskich i na półkoli południowey czyniono, będzie piękną dla umiejętności korzyścią.

ROLNICTWO.

ZASADY CHEMII ROLNICZEY, przez *M.* OCZAPOWSKIEGO.

(*Ciąg szósty, ob. T. II. str.* 162.)

---

128. Narzędzia do rozbioru chemicznego gruntow potrzebne, są następujące: 1od Szalki tak czułe, ażeby jedno grano różnicę w przewadze czynić mogło. 2re Wagi od ¼ funta do jednego grana. 3cie Sito dróciane, tak gęste, ażeby ziarno pieprzu przez nie przeyść mogło. 4te Lampa Arganda. 5te Kilka flaszek. 6te Kilka tyglów hessyyskich. 7me Wanienka porcelanowa do parowania. 8me. Możdżerz i tłuczek Wegdwooda. 9te Bibuła czysta do przecedzania. Działacze chemiczne do rozkładu gruntów zwyczaynie używane są kwasy: wodosolny, siarczany i octowy; roztwory w wodzie: ammoniaku i potażu kaustycznego, wodosinianu potażu, solanu sody i ammoniaku, węglanu wapna i siarczanu ammoniaku.

129. Chcąc się przekonać o własności gruntu, pewney jakiey rozciągłości, należy brać

probki z kilku lub kilkunastu mieysc różnych, o dwa lub trzy cale pod powierzchnią ziemi, i porównywające z niemi robić doświadczenia. Często się zdarza, iż na całém polu warsta ziemi rodzayney, jednakowego jest przyrodzenia, w takim razie jeden rozbiór może bydź dostateczny. W dolinach zaś, i blizkości rzek, rozmaite, i czasem bardzo liczne, znayduią się odmiany. Często się nawet zdarza, że jedna część pola wapnista, kiedy druga piasczysta jest, lub gliniasta. W takim przypadku, z rozmaitych mieysc probki rozbierać należy.

Jeżeli po wydobyciu z ziemi, probki natychmiast analizowane bydź nie mogą, należy je złożyć do flaszek dobrze zatkniętych, w czém tę ostróżność zachować należy, żeby naczynia całkiem napełnione były. Probkę należy brać w porze suchey, i ją w powietrzu dostatecznie wysuszyć; ilość zaś jey do zwyczaynych doświadczeń od 200—400 gran jest dostateczną.

130. Ciężkość gatunkową danego gruntu oznaczyć można, wprowadzając do flaszki pewną i wiadomą ilość wody, obeymującey równe objętości wody i gruntu danego. Co się łatwo uskuteczni, napełniając naprzód naczynie do połowy wodą, a poźniey ziemi dopóty dodając, aż woda do otworu flaszki dosięgnie. Różnica między wagą ziemi i wody okaże wypadek żądany. Niech *np.* dana flaszka obeymuje w sobie wody gran 400, i niechby, za wprowadzeniem do niey w połowie wody a w połowie ziemi, przybyło cię-

żaru gran 200, tedy ciężkość gatunkowa danego gruntu względem wody, będzie 2, czyli, że grunt dwa razy jest cięższy od wody.

Ziemia roślinna, ma ciężkość gatunkową naymnieyszą, piasek zaś naywiększą, czyto w stanie suchym, lub wilgotnym. Grunta gliniaste w ogólności, w jakimkolwiękbądź stanie uważane, zawsze są lżeysze od gruntów piasczystych. Z tych zatém uwag o ciężkości gatunkowéy gruntów pokazuje się: że powszechne między rolnikami mianowanie gruntów *lekkich* i *ciężkich*, zupełnie się sprzeciwia właściwemu ich ciężarowi, ale jest raczéy wyrażeniem ich siły spojenia, i własności przylegania do narzędzi rolniczych.

Nim się przystąpi do rozbioru chemicznego gruntu, należy wprzody inne własności jego fizyczne poznać i ocenić, gdyż te w pewnym stopniu o jego składzie wewnętrznym uczyć, a zatém i w doświadczeniach przewodnikiem bydź mogą. Szorstka *np.* i rysująca szkło ziemia, oznacza w gruncie obecność krzemionki. Grunt zawierający w sobie niedokwas żelaza, bywa zwyczaynie koloru czerwonego, lub żółtego: wapnisty bywa na dotknięcie miękki.

131. Jakkolwiek w powietrzu atmosferycznėm grunt wysuszony będzie, zawsze przy sobie zatrzymuje pewną ilość wody, która przylegając naymocniey do jego części, i trzymając się z uporem, zaledwo stopniem wyższym ciepła odłączyć się daje. Naypierwszém więc zatrudnieniem, w przedsięwziętym rozbiorze, bydź powinno odjęcie daney probce

gruntu, tyle wody, ile to bydź może, bez zepsucia równowagi związku chemicznego. Uskutecznia się to, ogrzewając daną probkę gruntu na filiżance porcelanowey nad lampą Arganda, w temperaturze 30—40 Reaumura. Nie mając pod ręką termometru, można oznaczyć potrzębny stopień ciepła, kładąc na dnie filiżanki kawałek drzewa, które kiedy czernieć i w węgiel zamieniać się pocznie, ogrzewanie wstrzymać należy. Po takowém nawet działaniu ognia, jeszcze pewna część wody przy daney probce zostanie, ta jednak bynaymniey do prawdziwości wypadkow nie przeszkodzi. Lepiey jest jednak, zdaniem chemików niektórych, to ogrzewanie powoli, i kilkakrotnie powtarzać. Kiedy się albowiem w processie ogrzewania, temperatura do znacznego stopnia podwyższy, części źwierzęce i roślinne, w gruncie obecne, rozłożą się, i doświadczenie przez to może się stać błędném.

Zmnieyszenie wagi, po takowém działaniu ciepła, wynikłe, oznaczyć należy. Jeżeli to na 400 granach wynosi gran 50, w takim razie grunt, pod doświadczenie wzięty, władzę połykania i zatrzymywania wody w wysokim posiada stopniu. W takowym gruncie pospolicie panuje glina. Jeżeli strata nie wynosi więcey nad 20 lub 10, takowy grunt, małą mając władzę połykania i zatrzymania wody, ma w sobie przewyższający stosunek krzemionki.

132. Po oddzieleniu wody, należy daną probkę odosobnić od kamyków, piasku grubego i włokna roślinnego nierozłożonego. Te albowiem istoty same przez się posiadając

władzę przyciągania i zatrzymania wody, znacznie na urodzayność gruntu przez to wpływać się zdają. Na ten cel, rozciera się w możdżerzu grunt dany, i przez przetak przepuszcza. Istot takowych, jakoto: włokna roślinnego, kawałków drzewa, równie jakoteż piasku grubego i kamykow, każdey poszczególnie wagę oznaczyć, i tych ostatnich przyrodzenie wyśledzić wypada. Jeżeli to są kamyki z rodzaju wapiennego, tedy się burzą z kwasami: jeżeli z rodzaju krzemiennego, tedy w dotknięciu twarde, i szkło rysować będą; jeżeli z rodzaju gliniastego, tedy na dotknięcie łagodne, z kwasami się nie burzą.

133. Wszystkie prawie grunta, oprócz piasku grubego i kamyków, wyżey rzeczonych, zawierają w sobie jeszcze mniey więcey piasku zwyczaynego, w rozmaitym stanie gruboś́ci. Naypierwiey zatém go oddzielić należy od innych części, jakoto: gliny, marglu, i ziemi roślinnéy. P. Davy uskutecznia to przez gotowanie daney probki gruntu w wodzie gorącey. P. Thaer uważa ten sposób za niedostateczny: rozumie albowiem ten agronom, iż piasek z gliny przez jey wymycie w wodzie zimney oddzielony, różni się od tego, który się, przez wygotowanie w wodzie gorącey, z niey oddziela. To, co po wymyciu pozostaje, zowie się w pospolitym języku gliną, która jest chudą lub tłustą, podług stosunku składających ją części. Obmywa się więc naprzód dana probka we 3 lub 4 częściach ciężaru wody zimney; zostawuje się płyn w spokoyności, i po niejakim czasie zle-

wa się do osobnego naczynia. Osad zebrany suszy się naprzód w miernęm, potém mocnieyszém cieple. Płyn zlany ogrzewa się mocno, a potém studzi; i powtórnie zebrany na dnie osad zbiera się, suszy i waży. Po oddzieleniu tym sposobem piasku grubszego i cieńszego, inne części gruntu w wodzie rozpuszczone zostaną; przeto tę wodę cedząc przez bibułę, istoty na niey pozostałe zebrać i oddzielić, a wodę do dalszego doświadczenia zostawić należy: w niey albowiem niektóre sole i ziemia roślinna są jeszcze rozpuszczone.

134. Przez takowe tedy ługowanie i cedzenie przez bibułę, probka danego gruntu podzieliła się na dwie części, z których ta naywięcey na się baczności ściągać powinna, która pozostała na bibule, a która jest z bardzo drobnych cząstek złożona i w składzie swoim częstokroć wszystkie prawie istoty, do składu gruntu wchodzące, zawiera. Scisły rozbiór piasku mniey jest potrzebny, a jego własności tym się sposobem, co i piasku grubego dochodzą. Jest on pospolicie albo krzemienisty, albo wapienny, albo mieszany z tych obu. Jeżeli to jest węglan wapna, tedy się burzy z kwasem wodosolnym; jeżeli się składa w części z wapna, a w części z krzemionki, tedy względne tych istot ilości oznaczyć można sposobem następującym: dopóty dodawać kwasu wodosolnego, póki rościek bydź kwasnym i burzyć się nie przestanie. Pozostały na dnie rozcieku, po działaniu kwasu wodosolnego, proszek, jest czystą krzemionką, którą zebrawszy, wymyć, wysuszyć

i w tyglu wyprażyć należy. Różnica między jey wagą, a wagą wziętey pod doświadczenie probki, wykaże ilość piasku wapiennego.

135. Ta część gruntu, która po oddzieleniu się i opadnieniu na dno piasku w wodzie pozostaje, z wielu się różney natury istot składa. Ma ona w sobie czasem wszystkie cztery ziemie, które się w gruntach znaydywać zwykły, i oprócz tego ziemię roślinną. Trudno jest wprawdzie ich stosunek i przyrodzenie wyśledzić, czego jednak za pomocą kwasu wodosolnego następującym sposobem dokazać można: używa się w tym celu jedney części kwasu, dwoma częściami wody rozprowadzonego, i nalewa się pomieniona massa na filiżance ułożona dwoma częściami takowego kwasu. Roztwór często mięszać należy i przez półtory godziny zostawić w spokoyności.

Jeżeli się w danym gruncie znaydowały węglany wapna i magnezyi, te się w przeciągu wyżey rzeczonego czasu rozpuszczą w kwasie, który jednak i część niedokwasu żelaza, a niekiedy i cokolwiek glinki rozpuścić w sobie może.

Płyn się cedzi przez bibułę, istotę na niey pozostającą stałą zbiera się, wodą destyllowaną obmywa i w miernem cieple suszy. Wodę do obmycia użytą, dodać do roztworu, który, jeżeliby kwaśnego smaku nie okazywał, znowu doń kwasu wodosolnego dodawać należy. Dla doyścia, czyli się w danym gruncie znayduje niedokwas żelaza, do roztworu pomienionego dodać należy roztworu wodosi-

nianu potażu; jeżeli się osad błękitny formuje, znak to jest przytomności żelaza. Wówczas dopóty należy dodawać wodosinianu potażu, póki osad tworzyć się nie przestaje. Poźniey się takowy zbiera, rozgrzewa do czerwoności i waży, i to jest niedokwas żelaza.

Do płynu, od niedokwasu żelaza oswobodzonego, dodając roztworu węglanu potażu dopóty, póki całkowicie burzenie ustaje, i smaku soli alkaliczney nie okaże, opada na dno osad, który jest węglanem wapna; należy go zebrać i w miérném cieple wysuszyć.

Pozostały płyn, przez kwadrans gotować należy, w którym, jeżeli się magnezya znayduje, ta w związku z kwasem węglowym na dno opadnie. Osad takowy należy zebrać, wysuszyć i zważyć.

Jeżeliby się mała jaka cząstka glinki w kwasie rozpuściła, tedy się ta z węglanem wapna w osadzie znaydować będzie. Łatwo ją można odłączyć, gotując osad przez kilka minut w ługu kaustycznym potażu; glinka się w takowym razie rozpuści, kiedy węglan wapna nietknięty zostanie.

P. Schübler uważa, iż lepiey nierównie do oddziału wapna, używać kwasu octowego wodą rozlanego: gdyż tak wodosolny jako i inne, zawsze pewną część niedokwasu żelaza w glinie przytomnego rozpuszczają w sobie.

Jeżeli się znaczna ilość węglanu wapna w gruncie znayduje, łatwo ją następującym sposobem oznaczyć można. Wiadomo, że węglan wapna ma przy sobie zawsze jednostayny,

i stateczny stosunek kwasu węglowego, to jest 45 na stu. Mogąc zatém podług tego oznaczyć miarę albo wagę kwasu węglowego, uwalniającego się w czasie rostworu węglanu w kwasie, łatwo można ilość tegoż węglanu oznaczyć.

Chcąc z utraty wagi, ilość kwasu węglowego, a ztąd i wagę węglanu wapna oznaczyć, należy zważyć dwie części kwasu i jednę część ziemi w dwóch osobnych naczyniach, i dopóty dodawać kwasu do ziemi, póki burzenie się nie ustanie. Różnica wagi przed i po doświadczeniu okaże wagę uwolnionego kwasu węglowęgo. Na każde 4. 5 gran kwasu, należy dziesięć gran wapna rachować.

Objętość kwasu węglowego mierzy się za pomocą apparatu pneumatycznego, przez ilość wody kwąsem tymże z naczynia wypartey (*Patrz tablicę*). I tak A jest balon, w którym się ziemia umieszcza; B naczynie z korkiem, do którego się kwas nalewa; C rurka, na którey końcu przymocowany jest pęcherz. D naczynie wymierzające ilość wody wypartey; E naczynie z wodą, w którém się pęcherz znayduje. Chcąc robić doświadczenie umieszcza się pewna i oznaczona ilość węglanu wapna w naczyniu A. Naczynie zaś B napełnia się kwasem wodosolnym w połowie wodą rozprowadzonym. Rurka C umocowywa się do otworu naczynia A. Do rurki C przymocowany pęcherz wprowadza się do naczynia E wodą napełnionego. Naczynie D, służące do mierzenia wypartey wody, umieszcza się pod rurką naczynia E. Wpro-

wadzając za otworzeniem korka kwas solny z naczynia B do naczynia A, kwas pomieniony łączy się z wapnem, wypędza kwas węglowy, który przez rurkę C wstępując do pęcherza rozszerza go, i równą sobie objętość wody wypiera, ta zaś, spływając do naczynia D, objętością swoją ilość kwasu węglowego mierzy.

136. Chcąc części źwierzęce i roślinne w gruncie zawarte oddzielić, należy resztę pozostałą po działaniu kwasu solnego prażyć w tyglu na mocnym ogniu dopóty, póki czarny kolor nie zniknie. W czasie prażenia, należy massę często prętem żelaznym poruszać, tak, aby zawsze nową jey powierzchnią na działanie powietrza wystawiać. Dla przyśpieszenia roboty należy w czasie prażenia dodawać saletranu ammoniaku. Strata ciężaru okaże ilość ziemi roślinnéy w ogniu ulotnionéy.

Trudno jest oznaczyć: czy w ziemi roślinney same istoty źwierzęce, czy same roślinne były obecne, czy też mięszanina tych obu. Jeżeli się w czasie prażenia, wydaje zapach podobny spalonym piórom, znak to jest przytomności pierwiastków źwierzęcych; przeciwnie zaś, ciągły błękitny płomień o przytomności istót roślinnych domyślać się każe.

137. Reszta pozostała po oddzieleniu i rozłożeniu istot źwierzęcych i roślinnych, składa się pospolicie z krzemionki, glinki i niedokwasu żelaza. Chcąc je nawzajem od siebie oddzielić, gotować należy przez dwie lub trzy godziny w kwasie siarczanym, cztére-

ma częściami wodą rozprowadzonym, biorąc na każde 100 gran ziemi, dwie drachmy kwasu. Po upłynieniu wyżey rzeczonego czasu, opada na dno osad, który uważać należy za czystą krzemionkę, tę oddzielić, wymyć, wysuszyć i zważyć należy.

Glinka i niedokwas żelaza pozostają w roztworze; te znowu nawzajem oddzielić od siebie można, dodając do roztworu w znaczney obfitości węglanu ammoniaku, który osadza glinkę, niedokwas żelaza w roztworze zostawując; ten ostatni przez wygotowanie oddzielić można.

Jeżeli mała jaka cząstka wapna i magnezyi została nierozpuszczona przez kwas solny, tedy się ta niewątpliwie znaydzie w kwasie siarczanym, co jednak rzadko się kiedy zdarzyć może. Sposób odkrycia takowych ziem, równie jako i oznaczenia ich ilości, w obu przypadkach jest jednakowy.

Rozbiór za pomocą kwasu siarczanego, w zwyczaynych doświadczeniach może bydź dostatecznym; lecz, jeżeli je z większą dokładnością robić zechcemy, wypada użyć węglanu potażu suchego. Należy w takowym razie, część po wyprażeniu pozostałą przez pół godziny z czterema częściami soli pomienioney, w srebrnym lub platynowym tyglu, ogrzewać do czerwoności; otrzymaną massę rozpuścić w kwasie wodosolnym i roztwór do suchości wyparować; poźniey nalać wodą dystyllowaną, która niedokwas żelaza i wszystkie ziemie, wyjąwszy krzemionkę, w związku z kwasem wodosolnym będące,

cedzi się przez bibułę, i przez dni kilka na działanie powietrza atmosferycznego wystawia. Jeżeli gips w znaczney ilości w gruncie był obecny, tedy się ten w postaci białego proszku z rozcieku na dno oddzieli, który się zbiera i waży.

Po oddzieleniu gipsu, można dopiero, fosforan wapna, jeżeli się ten w gruncie znaydował, odłączyć. Gotuje się na ten koniec probka danego gruntu z większą ilością kwasu wodosolnego, aniżeli go do nasycenia ziem użyć należy. Roztwór się paruje, i pozostałą po waporacyi massę wodą nalewa, która w sobie rozpuści solany ziemne, nie tykając bynaymniey fosforanu wapna.

Zbyt byłoby rzeczą rozwlekłą podawać sposoby do wyśledzenia istot przypadkiem się w gruncie znaydujących. Czasem obecna w nim jest magnezya i niektóre sole barytyczne; lecz te pospolicie w tak małey ilości bywają i tak mało na żyżność gruntu wpływają, iżby ich śledzeniem rozbiór tylko można było zatrudnić, bez odniesienia ztąd żadnego pożytku.

140. Po ukończonym rozbiorze, wszystkie produkta rozklassyfikować i razem dodać należy. Jeżeli summa z dodania ich wynikająca, zbliża się do wagi wziętey probki gruntu, doświadczenie uważać można za dokładne.

W sprawdzeniu i podkładaniu produktów, tenże sam porządek zachować, jaki zachowany był w doświadczeniu. Tym sposobem P. Davy, rozbierając pewien gatunek

rozpuści. Krzemionka na dno opadła zbiera się, obmywa i do czerwoności ogrzewa. Inne istoty oddzielają się tym samym sposobem, jak z roztworów kwasu wodosolnego i siarczanego.

138. Extrakt ziemi roślinney, i solne niektóre istoty pozostały rozpuszczone w wodzie, do wyługowania piasku pierwiastkowo użytéy; tę zatém w temperaturze niższéy od punktu zagotowania wyparować należy. Jeżeli pozostała massa, jest koloru brunatnego i zapalną, tedy w części za extrakt ziemi roślinney uważać należy. Jeżeli w czasie ogrzewania wydaje z siebie przykry zapach, bez wątpienia zawierać w sobie musi pierwiastki źwierzęco-roślinne, klayster i galaretę. Jeżeli jest białą i krystalliczną, pokazuje, iż się po większey części z soli składa. Przytomność saletry lub saletranu wapna okazuje się przez detonacyą i rzucanie iskier, kiedy się massa na rozpalone węgle rzuca. Siarczan magnezyi po gorzkim się smaku poznaje. Siarczan potażu nie sprawuje żadney odmiany w roztworze węglanu ammoniaku, lecz osadza siarczan baryty.

139. Domyślając się o obecności siarczanu i fosforanu wapna w danym gruncie, należy się o nich przekonać wprzódy, nim się doświadczenie rozpocznie. Bierze się na ten koniec pewna i oznaczona ilość gruntu, *np.* 100 gran, i z trzecią częścią węgla w proszku zmięszana, praży się przez pół godziny w tyglu do czerwoności. Mięszanina takowa gotuje się w półkwarcie wody przez kwadrans,

gruntu piaszczystego, dobrego jednak, znalazł we 400 granach następujące istoty:

Wody połkniętey gran . . .		18
Kamyków i piasku grubego krzemiennego		42
Włokna roślinnego nierozłożonego		10
Piasku krzemienistego . . .		200
Istoty w wodzie rozpuszczonéy, przez bibułę oddzieloney, składającey się z węglanu wapna	25	
z węglanu Magnezyi	4	
Istot roślinnych przez ogień rozłożonych	10	
Krzemionki	40	
Glinki	32	125
Niedokwasu żelaza . . .	4	
Extraktu ziemi roślinney i soli niektórych a mianowicie siarczanu potażu rozpuszczonego w wodzie	5	
Gipsu	3	
Fosforanu wapna . . .	2	
Straty		5
Oguł		400

W takowym rozbiorze, strata jest bardzo mała; w innych doświadczeniach pospolicie ją większą znaleść można. Trudno jest albowiem wszystkie osady zbierać z dokładnością, lub je do jednostaynego stopnia temperatury wysuszyć.

141. Obeznany z użyciem narzędzi i działaczów chemicznych, równie jako też z własnościami fizycznemi i chemicznemi części grunt składających, nie zawsze potrzebuje

przez wszystkie wyżey rzeczone processa przechodzić. I tak, jeżeli się tylko mała ilość wapna w gruncie znayduje, tedy całkowity process z kwasem solnym opuścić można. W rozbiorze gruntow obfitujących w ziemię roślinną, naywiększą baczność mieć należy na działanie ognia i powietrza. W analizie gruntów wapnistych, proces z kwasem siarczanym podobnież opuścić można.

W pierwiastkowych doświadczeniach chemicznych, trudno jest bez wątpienia, w ostatecznych wypadkach dokładnéy szukać precyzyi. Można bez wątpienia, na liczne trafiać trudności, których pokonanie, tym większy pożytek przyniesie, że w nauce doświadczenia, nic więcey nauczyć i oświecić nie może, jak odkrycie i pokazanie popełnionych błędów.

142. Ponieważ rośliny nie mają władzy przenoszenia się z mieysca na mieysce, więc tam tylko rość i udawać się mogą, gdzie przyzwoity i dostateczny dla siebie pokarm znaydować mogą. Grunt do utrzymania ich bytu, nieodbicie jest potrzebny: nie tylko albowiem im pożywności dostarcza, lecz jeszcze jest podstawą, na którey usadowione rosną, rozpościerając korzenie w ziemi, a gałęzie i liście w powietrzu. A ponieważ układ korzeni, gałęzi i liści, różny i odmienny jest w rozmaitych roślinach, a przeto każdy niemal ich gatunek odmienney natury gruntu potrzebuje, co też i doświadczenie potwierdza. Istoty źwierzęce i roślinne w stanie rozkładu będące, czyli tak nazwana ziemia ro-

ślinna, nie tylko przez swoy rozkład, pokarmow roślinom dostarcza, a przeto istotny warunek żyżności gruntu stanowi, lecz nadto cząstkom jego innym przyzwoity związek nadaje. Nigdy jednak sama przez się gruntu urodzaynego stanowić nie może. Owszem nawet przewyższający jey stosunek, tak jak inney każdey części do składu gruntu wchodzącey, odbiera mu żyżność.

143. Czy ziemie pierwiastkowe w gruntach obecne, działają sposobem mechanicznym, lub chemicznym, czy też nakoniec służą za pokarm roślinom? Jest to zapytanie, na które, pomimo liczne robione w tym przedmiocie doświadczenia, odpowiedzieć jest trudno. Z dowcipnych i ciekawych doświadczeń Szradera pokazuje się, iż ziemie pierwiastkowe w gruncie obecne, bezpośrednie do roślin nie wchodzą bynaymniey. Jakoż w rzeczy samey trudno jest poymować, ażeby rośliny, przez władzę siły organiczney i pod wpływem ciepła i światła z istot lotnych kształcone, mogły w siebie przyymować ziemie, istoty nic zgoła, albo tak trudno rozpuszczające się w wodzie. Wiadomo zaś jest, że ziemie składają się z kwasorodu i zasad metallicznych, a że się w roślinach, po ich ostatecznym rozkładzie, choć w bardzo małey ilości, całkiem utworzone znayduja, podobnieysza więc jest do prawdy, że się w czasie wegetacyi, podobnież jak inne twory roślinne, kształcą i wyrabiają. Wreszcie tak małą ilość ziem pierwiastkowych w roślinach

znaleziono, iż zaledwo pięćdziesiątą część ich składu stanowią.

144. Są niektóre grunta, które *zimnemi* zowiemy; chociaż to nazwanie na pierwszy rzut oka zdaje się bydź przesądném, ma jednak pewną zasadę. Doświadczenie także uczy, że jeden grunt, w równych zkąd inąd okolicznościach, mocniéy od promieni słonecznych bywa ogrzany, aniżeli drugi, a rozmaite, do jednakowego stopnia temperatury ogrzane, w różnym czasie stygną. Ta okoliczność ważna dla rolnika, nie dosyć dotąd zgłębianą była. W powszechności grunt twardy, gliniasty, trudniey się i powolniey ogrzewa: a że bywa pospolicie wilgotny, przeto ciepło swoje prędko traci; woda się albowiem ulotniając cieplik połyka. Grunt wapnisty, lubo się podobnież trudno ogrzewa, dłużey jednak przy sobie ciepło zatrzymuje, gdyż woda ściśle się cząstek wapna trzymając, mniey ulotnia. Czarnoziem, obficie w składzie swoim ziemię roślinną zawierający, naymocniey i nayprędzey promienie słoneczne ogrzewają. I w powszechności: każdy grunt czarny obfitujący w węgiel, w równych zkąd inąd okolicznościach, wyższy stopień temperatury przyymuje, aniżeli jaki inny koloru światłego. Nadto w ogólności, grunt z właściwey sobie wilgoci zupełnie pozbawiony, tym się rychley pozbywa ciepła, im prędzey od promieni słonecznych ogrzany bywa.

145. Wilgoć obecna w gruncie, bardzo wiele wpływa na jego temperaturę, lecz większe ma nierównie znaczenie we względzie po-

żywności roślinney. Sposob zatém znaydowania się jey w gruncie, to jest rozdzielenia między cząstkami gruntu i związku, w którym zostaje z niemi, uważać należy. Woda mocno do ziem pierwiastkowych przylegająca, przez korzenie roślin połkniętą bydź nie może; w znaczney zaś obfitości i w słabym związku obecna, psuje i niszczy delikatne włokna korzenne.

Woda zdaje się bydź w dwojakim stanie związku z ziemiami pierwiastkowemi i ziemią roślinną połączona, to jest: w związku chemicznym, i związku mechanicznym, czyli prostego spojenia. Do rostworu ałunu dodając czystego roztworu amoniaku lub potażu, opada na dno glinka, ściśle z wodą złączona; ziemia ta wysuszona w powietrzu, po wyprażeniu w ogniu, więcey połowy swojego ciężaru wody traci. Woda takowa przez prażenie wypędzona zostawała z ziemią w związku chemicznym. Glina, wysuszona wprzódy w powietrzu, a potém zarobiona z wodą, połyka ją; połknięcie to, jest skutkiem siły spojenia. Każdy grunt mianowicie w ziemię roślinną obfitujący, wysuszony w temperaturze niższéy od punktu zagotowania wody, i potém na działanie powietrza atmosferycznego wystawiony, nabywa ciężaru: wodę albowiem w powietrzu rozpuszczoną połyka, co także przez władzę siły spojenia następuje.

146. Woda chemicznie połączona, w przypadku tylko rozkładu ziemi roślinnéy, połykaną bywa przez korzenie, w związku zaś

prostego spojenia zostająca, bezustannie się na pożytek roślin obraca. Władza gruntu połykania wilgoci z powietrza, zależy także jeszcze od stanu rozdrobnienia jego cząstek: im te cząstki są drobnieysze, tém pomieniona władza jest większa. Nadto rozmaite części gruntu, nie w jednakowym stopniu takową władzę posiadają; i tak: istoty roślinne rozkładające się, więcey połykają wody, aniżeli źwierzęce; te więcey, aniżeli glina; ta ostatnia nakoniec mocniey, aniżeli węglan wapna i magnezyi. Im naostatek zdolnieysze są grunta do przyciągnienia z powietrza wilgoci, tém są lepsze: więcey albowiem w nich rośliny, w suchey zwłaszcza porze roku, pożywności dla obecney wody znaydują.

Grunt naydoskonaley wilgoć z powietrza przyciągaiący, i jéy według potrzeby roślinom udzielający, jest ten, który się składa w przyzwoitym stosunku z piasku, gliny, węglanu wapna i ziemi roślinney, którego nakoniec cząstki tak są rozdzielone i rozbite, iżby zawsze powietrzem atmosferyczném przejęte bydź mogły. Węglan wapna i ziemia roślinna, naywiększy w tym względzie pożytek robią: przyciągają albowiem wilgoć z powietrza, i zbyteczney tęgości gruntom nie nadają.

P. Davy, porównywając, w gruntach rozmaitych, wypadki władzy połykania wilgoci z powietrza, przekonał się, iż ta władza w gruntach naylepszych jest naymocnieysza, tak dalece, iż ją za znak naypewnieyszy żyżności gruntów uważa.

147. Woda i ziemia roślinna, w gruncie obecne, istotny pokarm dla roślin stanowią, chociaż te ostatnie po części go i z powietrza biorą, jak niżey obaczymy. Cząstki zaś ziemne gruntu, nie tylko są przez to użyteczne, że wodę przy sobie zatrzymują, i jey według potrzeby korzeniom roślin dostarczają, lecz jeszcze rozdzielają i rozłączają między siebie cząstki ziemi roślinney, i jey rozkład w przyzwoitym stopniu utrzymują.

148. Niektóre części gruntu, zdają się jeszcze łączyć chemicznie z istotami organicznemi ostatecznie się rozkładaiącemi. Łącząc jakibądźkolwiek roztwor kwaśny glinki z roztworem mydła w wodzie, powstaje na dnie osad złożony z oleju i glinki. Extrakt roślinny z gliną gotowany, formuje związek trudno się w wodzie rozpuszczający. Czysta krzemionka i piasek bardzo mało pod tym względem na ziemię roślinną działają. Grunt zatém gliniasty naymocniey i naydłużey zatrzymuje nawozy źwierzęce i roślinne. Taki grunt zowie się pospolicie bogatym: ponieważ pokarmy roślinne w sobie naydłużey utrzymuje, i ich tylko w miarę potrzeby roślinom dostarcza. Grunt przeciwnie piaszczysty, nie przyciąga do siebie cząstek ziemi roślinnéy, które zatém, na działanie powietrza atmosferycznego wystawione, rozkładają się i niszczą, lub przez wodę uniesione, na pokarm roślinny obracane nie bywają. Grunt zatém gliniasty, nie tak się prędko wyniszcza, lecz raz wyniszczony nieprędko się poprawia, i do poprawy mocnego nawozu potrze-

buje. A ztąd się w powszechności grunta gliniaste mocno, lecz nie często, a piaszczyste często, lecz słabo nawożą.

149. Różność klimatu i położenie na urodzayność gruntu wpływają niewątpliwie. W klimacie gorącym grunta posiadać powinny większą władzę połknięcia wilgoci, aniżeli w zimnym, toż samo na pochyłościach gór więcey, aniżeli na równinach i dolinach. Warsta spodnia gruntu, nic mało się także do jego żyżności przyczynia. Jeżeli powierzchowna skorupa gruntu na skale spoczywa, parowanie wilgoci rychley ją wysusza, aniżeli, gdyby na glinie spoczywała. Warsta spodnia gliniasta poprawia grunt piaszczysty: ponieważ ma w sobie dostateczną ilość wilgoci, którey mu według potrzeby udziela, i przeciwnie, piaszczysta poprawia wady gruntu gliniastego.

Ztąd się oczewiście pokazuje, że, chcąc grunta pod pewne gatunki roślin przeznaczyć, należy doskonale znać części składające warstę powierzchowną i spodnią ziemi, ich przyrodzenie, skład i położenie.

Sposoby także uprawy różnić się muszą, podług natury gruntów, tak, iż używane w pewnym przypadku z pożytkiem, w drugim szkodliwe bydź mogą.

150. Warsta uprawna gruntu, zdaje się bydź winna swóy początek skałom. Często widzimy, że grunt takieyże samey jest natury, co i skały, na którey spoczywa. Nie od rzeczy będzie w tém mieyscu poznać naturę i położenie skał niektórych: iużto, że się

z nich grunta w długim przeciągu wiekow uformowały; jużto, że się znaydując czasami bezpośrednie pod warstą powierzchowną, do jey poprawy użyte bywają.

Geologowie trojako podzielają skały, to jest: na *pierwiastkowe, warstowe i napływowe*. Skały pierwiastkowe są złożone z materyi krystalliczney czystey, bez ułamków skał innych; pospolicie są ułożone w massach wielkich i warstach prostopadłych, lub się mało od pionu oddalających. Skały warstowe złożone z materyi krystalliczney i ułamkow skał pierwiastkowych, często obfitują w zabytki istot organicznych. Skały napływowe utworzyły się, i po dziś dzień tworzą się, przez dobrowolny i nieznaczny rozkład skał pierwiastkowych i warstowych.

Do skał pierwiastkowych należą: granit, łupek mikowy, syenit, serpentyn, porfir, marmur ziarnisty, chloryt łupkowy, i skała kwarcowa.

Skały warstowe są daleko licznieysze: gatunki ich niektóre są następujące: szara waka, kwarc ziarnisty, kamień wapienny, łupek ałunowy, piaskowiec, ruda żelazna, bazalty, węgiel kopalny, gips, sól kuchenna skalista, kreda i pudyngsteyny.

Skały napływowe mieszczą w sobie: grunt piaszczysty, grunt gliniasty, grunt marglowy, i grunt urodzayny, czyli grunt zwyczayny uprawny.

Naywyższe góry uformowane są z granitu: znaleziono go nawet w naywiększey głębokości, do jakiey tylko dosięgnąć można było. Łu-

pek mikowy znayduje się czasem bezpośrednie na granicie, a serpentyn lub marmur na łupku mikowym. Granit jednak, który się zdaje bydź podstawą wszystkich skał innych, i kuli ziemskiey jądro stanowić, znayduje się czasem ułożony na łupku mikowym. Skały warstowe leżą zawsze na pierwiastkowych; nayblizey tych ostatnich leży szara waka; po niey idą kamień wapienny i piaskowiec. Węgiel kopalny znayduje się pospolicie na łupku glinianym. Bazalty nayczęściey na kamieniach wapiennych. Sol kopalna zawsze prawie z gipsem leży. Węgiel, bazalty, i kamienie wapienne, ułożone są pospolicie w warstach naprzemian leżących w znaczney grubości i rozciągłości.

Skały napływowe składają powierzchnią kuli ziemskiey; tworzą się one codziennie przez rozkład powolny skał pierwiastkowych i warstowych, a mieszane w rozmaitym stosunku z ziemią roślinną, są przyczyną tey tak wielkiey rozmaitości gruntow, na którą natrafiamy. Tak są pospolicie ułożone, iż we względzie agronomicznym, jedna, łatwo do poprawy drugiey, użytą bydź może. Piasek zwyczaynie spoczywa na glinie, i przeciwnie.

151. Chcąc jaki grunt nieurodzayny poprawić i wady jego wyśledzić, należy go we wszystkich względach uważać. Jeżeli można, należy go z gruntem sąsiedzkim, urodzaynym, w podobnych okolicznościach położonym, porównać: gdyż różnica w składających go częściach, podać może w wielu przypadkach skuteczne sposoby jego poprawy. Je-

żeli się w złym gruncie odkrywają sole żelazne lub jakie istoty kwaśne, można go wapnem poprawić. Zbytek i szkodliwe skutki wapna, poprawują się gliną i piaskiem. Niedostatek ziemi roślinnéy nawozami się nagradza. Chcąc grunt nizki i błotnisty poprawić, należy go wprzódy osuszyć: gdyż wszelka na nim stojąca woda szkodliwą jest dla roślin, i, jeżeli się w takowym nizkim gruncie podostatkiem ziemi roślinney znayduje, należy go piaskiem i wapnem nawozić.

HISTORYA.

Rys historyczno-statystyczny Cesarstwa Japonskiego.

(*Ciąg trzeci. Ob. Dz. Wil. T. I. str.* 185).

Skład ciała, przymioty umysłu, charakter.

Odznaczającą cechą fizyognomii Japończyków, są małe i wpadłe oczy, które nadają im wiele podobieństwa do Chińczyków: brwi mają podniesione, powieki mocno zmarszczone: głowa wielka, szyja krótka, włosy gęste lśkniące czarnego koloru; brody mało-zarosłey, nosa krótkiego, lecz niezbyt spłaszczonego. Wzrost ich bywa mierny, a w miarę wystawiania się na działanie słońca, mniey więcey, są cery oliwkowatey lub białey. Wogólności (chociaż zachodzi mała różnica w fizyognomii mieszkańcow różnych prowincyy tego obszernego państwa), Japończycy nie są przystoyni.

Skład twarzy niewiast japońskich jest nieco kształtnieyszy i przyjemnieyszy, a ubior ozdobny i bogaty, w którym wielkie ma upodobanie płeć niewieścia, dodaje wdzięku ich postawie. *Japonki* znakomitszego stanu mają cerę białą; nigdy prawie w czasie upału nie wychodzą bez baldakinu. Troskliwość ta kobiet japońskich, o zachowanie białości płci swojey, tak jest powszechna, zwłaszcza w klassie wyższey, iż żona bogatego Japończyka, kroku nie stąpi bez służącego, który, trzymając nad głową zasłonę, do końca laski bambusowey umocowaną, towarzyszyć jey musi w przechadzkach, lub gdy idzie do bożnicy.

Powiedzieliśmy już, że Japończycy celują w Azyi pojętnością i przyrodzonemi zdolnościami: dodać tu jeszcze należy, iż we wszystkich przedsięwzięciach tyle okazują zdrowego rozsądku i stałości, że trudno jest nawet spodziewać się czegoś więcey po narodzie, który tak małe, jak się z powierzchowności wydaje, uczynił postępy w cywilizacyi. Dalecy od śmiesznego upodobania w osobistém odróżnianiu się, tak powszechném na wschodzie, Japończycy, choć nayznakomitszego urodzenia i stanu, do niczego więcey nie zdają się dążyć, jak do zapewnienia sobie wygody i stałych rozkoszy. Panowie wielcy różnią się tam tylko liczbą sług i herbami na sukniach haftowanemi.

Miłość wolności, mówi Thunberg, nie jest dla serc ich obcą; lecz nie ma tu mowy o bezrządzie i swawoli; szanują oni wolność, ugruntowaną na porządku i określoną prawa-

mi. Z uszanowaniem i pokorą poddają się prawom, a gardzą dowolną władzą; brzydzą się handlem niewolników, i z pogardą poglądali na Hollendrów, trudniących się tak haniebnym rodzajem zysku. Prawa i przywileje klass wyższych i niższych równey doznają opieki. Nadzwyczayna surowość praw, wszystkich mieszkańców w przyzwoitych utrzymuje karbach. Cudzoziemcy używają spokoynie praw im nadanych: każda zdrada, każdy gwałt przez krajowców im wyrządzony, byłby srodze ukarany; lecz Holendrzy, którzy z Europeyczyków nayściśleysze mają z tym krajem stosunki, i jedni oddawna stale tam mieszkają, znoszą zazwyczay cierpliwie i spokoynie dla widokow zysku, spotykające ich pokrzywdzenia. Rzadko gdzie grzeczność i uszanowanie dla starszych są tak przestrzegane, jak w *Japonii*. Dzieci wysysają prawie z mlekiem wyobrażenia podległości rządowi, i posłuszeństwa rodzicom: a we wszystkich zdarzeniach życia przyuczani są do tego, nie tak surowością i karami, jako raczey przykładem starszych i łagodném napomnieniem.

Jedna z głównieyszych cech charakteru japońskiego jest (jak już wspomniano) ciekawość i żądza oświecenia się, zwłaszcza od cudzoziemców, w rzeczach im nieznajomych. Hollendrów zarzucają oni mnóztwem pytań, na pozór niedorzecznych, które jednak w rzeczy samey okazują ich bystrość i niepohamowaną żądzę nabywania coraz nowych wiadomości i zwyczajow. Kapitan *Krusenstern*, znajomy światu ze swoich podróży, przytacza

między innemi zdarzeniami, rozmowę z tłumaczem japońskim, która może dać w części wyobrażenie, o sposobie myślenia w tém względzie *Japończyków*. „Jeden z tłumaczów" mówi ten podróżny „wszedł z nami w roz-„mowę z daleko większą szczerością i o-„twartością, jak inni jego współtowarzysze. „Surowość ustaw krajowych zdawała się je-„mu bydź nazbyt śmieszną. Nie miło mu by-„ło, że się urodził *Japończykiem*, i pałał żądzą „zwiedzenia obcych krajow.... Ludzie" rzekł razu jednego! „nie są zrodzeni jedy-„nie na to, aby jedli i pili, lecz żeby się u-„czyć i oświecać mogli. „Wtrącił w ciągu tey rozmowy kilka zdań japońskich, jak np. „*Wiekiem człowieka jest lat sto; lecz sła-„wa jego jest nieśmiertelna. Życie człowieka „jest krótkie; lecz imie jego nigdy się nie koń-„czy. etc.*„ Wreszcie zachęcając posła do cierpliwości (rzecz albowiem szła o odbywaniu ceremoniy audyencyonalnych), rzekł: „*człowiek mądry stosuje się do wszystkich okoliczności; w każdém położeniu umie się znaleśdź, tak jak woda, wlana do naczynia, przybiera natychmiast kształt tegoż naczynia, które ją w sobie mieści*.„ P. *Hołownin*, przez cały ciąg niewoli swojey, codziennie prawie musiał bydź nauczycielem Japończyków, jeśli nie wyższego rzędu i uczonych, to trzymających około niego straż żołnierzy. Musiał ich objaśniać względem rządow, obyczajow, zwyczajow, a nawet niekiedy względem drobnostek europeyskich: czego im nie mógł odmawiać, przez wzgląd na swoje położenie. „Razu je-

„dnego, mówi P. Hołownin, kilku uczonych
„Japończykow prosiło mnie, abym napisał ja-
„kie wiersze, którego z lepszych poetów ros-
„syyskich. Napisałem im odę *Dierżawina*,
„pod tytułem: *Bóg*. Gdym czytał z dekla-
„macyą te wiersze, zdawali się liczyć rymy
„i znaydowali przyjemność w harmonii wier-
„sza: lecz ciekawi ci ludzie nie przestali na
„samém tylko słuchaniu mojey deklamacyi:
„chciało się im koniecznie mieć tłómaczenie
„tey ody. Wiele mnie czasu i pracy koszto-
„wało, nim wytłumaczyłem im myśli w tych
„wierszach zawarte; pojęli wreszcie wszyst-
„ko, prócz wiersza następnego:

Bez osób w trzech osobach Bóztwa.

„Wiersz ten został dla nich niezrozumiałym,
„i o wytłómaczenie jego nie nadto się doma-
„gali, kiedy im powiedziałem, że chcąc tę
„myśl zrozumieć, trzeba bydź prawdziwym
„chrześcijaninem. Japończykom naybardziey
„się podobało to mieysce, gdzie rymotwór-
„ca, obracając myśl do Boga, mówi:

I łańcuch istot Tyś mną spoił.

„Dziwiąc się tym wysokim myślom autora,
„przekonali mnie ci *Azyanie*, że i oni mają wy-
„obrażenie o stopniowaniu w naturze, od nay-
„doskonalszych do naydrobnieyszych tworow.
„Ta poezya tak się podobała gubernatorowi
„miasta *Matsmai*, w którém przebywałem,
„że prosił kolegi mego, Pana *Mura*, aby
„pędzlem wypisał ją na długim kawale bia-
„łego atłasu, który oryginał wespół z tłó-
„maczeniem mojém, posłał zaraz do swojego
„cesarza. *Japończycy* upewniali nas, że ta

„oda będzie zawieszona jak obraz w pokojach cesarskich. Gdyśmy im powiedzieli, że „autor tey ody jest wysokim urzędnikiem i „ministrem państwa: rzekli do nas, że i u „nich wiele było znakomitych ludzi, a nawet „monarchów, którzy się ćwiczyli w naukach, „a szczególniey w poezyi.“

Wieleby mieysca zajęło, chcąc przyłączać zdarzenia dowodzące ich ciekawości i chęci obeznania się z rzeczami zagranicznemi: dosyć jest powiedzieć, że gdyby polityka rządu japońskiego i ustawy religiyne sekt niektórych, nie zabraniały mieszkańcom tego kraju zwiedzać obcych państw, przeymować zwyczajow, doskonalić się w naukach i sztukach europeyskich, naród ten wkrótceby stanął na wysokim stopniu kultury, przewyższyłby zapewne sąsiadow swoich Chińczyków i innych Azyatyków, kiedy i przy takich widokach polityki rządowey, ścieśniającey związki krajowców z Europą, widzimy, że Japończycy celują w wielu rzemiosłach i rękodziełach, jak o tém niżey obszerniey powiemy.

Thunberg przytacza wiele dowodow, przekonywających o przyjacielskich skłonnościach Japończyków ku tym, którzy się z nimi łaskawie i uprzeymie obchodzą. Przeciwnie brzydzą się tymi nawet z Europeyczyków, którzy w stosunkach z nimi handlowych uciekają się do zdrady i oszukaństwa. „Nie dla próżney okazałości (mówi jeden z pisarzy) budują w tym kraju świątynie sprawiedliwości: nietylko bowiem wielka jest surowość

praw i bezstronność sędziów, lecz i monarcha japoński nié obraża nigdy sąsiedniego mocarstwa; nigdy rząd tego kraju nie uczuł w sobie żądzy powiększenia swoich krain przez zabory, i dzieje od niepamiętnych czasow nie wspominają o żadnym napadzie na obcą ziemię, chyba w odporze napaści.

Ile są, a bardziey ile bywali w dawnieyszych czasach, nieubłagani w zemście (gdyż ani przeciąg czasu, ani zmiana okoliczności nie zmnieyszają ich nienawiści ku nieprzyjaciołom); tyle są stali w przyjaźni: naysroższe męczarnie nie są wstanie zmusić winnego do wydania swoich spólników. Zdarza się nawet często, że gdy nieznajomy szuka obrony u *Japończyka*, prosząc o zachowanie życia i honoru: ten, u którego błaga pomocy prześladowany, da mu ją zapewne, nawet z poświęceniem siebie samego. Pogarda życia (zalecana przez wyznawców sekty *Siuto*) i zemsta za obrazę honoru, są przyczynami częstych okropnych zdarzeń. Japończycy mają niekiedy jeszcze dziwacznieysze wyobrażenie honoru, aniżeli niektóre narody europeyskie. Często mała przeciwność, mała niechęć, skłania Japończyka do samobóystwa. Człowiek z nizkiego stanu, obrażony mało znaczącemi słowy przez jakiego możnego bogacza, nosi w sercu swojém nienawiść i szuka zręczności do zemsty. Kończąc ten obraz charakteru i skłonności Japończykow, przytoczymy niektóre zdarzenia, żywo malujące drażliwe uczucie honoru, zemstę, i pogardę życia mieszkańcow tey zie-

mi, którzy, jak widzieliśmy, obok tych wad mają tyle cnot i dobrych przymiotow.

Jeden z cesarzów japońskich, zakochany w żonie obywatela ze stanu szlacheckiego, kazał sprzątnąć tajemnie jey męża. Wdowa, dowiedziawszy się o haniebnych środkach, do zgładzenia małżonka użytych, udała, że się zgadza na przeniesienie się do pałacu cesarskiego: lecz prosiła, aby mogła przez dni 30 w domu pozostać, nim z pierwszego ochłonie smutku, i żeby jey wolno było dać ucztę dla swoich rodzicow i krewnych. Monarcha na to zezwolił, i sam chciał bydź na biesiadzie. Ledwie wszedł władca i zaczęli siadać do zastawionego potrawami stołu: wierna żona rzuciła się z wysokiego okna i życie skończyła.

Dwoch dworzan cesarskich, mówi *Rikord*, spotkało się na schodach pałacu; uderzyły się ich szable. Ten, który schodził, obraził się tym wypadkiem; drugi zaczął się wymawiać, i rzekł, że nieszczęście nie jest tak wielkie, iż się starły dwie szable, które jedna drugiey w niczém nie ustępują. Ja ci dowiodę, rzekł pierwszy, jaka jest między niemi różnica: to mówiąc, dobył puginał i brzuch sobie rozerznął. Drugi towarzysz nic nieodpowiedziawszy, pobiegł skwapliwie z talerzem dla usłużenia cesarzowi przy stole, a odbywszy powinność swoję, wrócił nazad; gdzie znalazłszy konającego przeciwnika, rzekł do niego: prędzey bym przybył do ciebie, gdybym nie był zatrudniony usłużeniem cesarzowi; lecz teraz

pośpieszam, abym ci dowiodł, że i moja szabla równa się w dobroci twojey; to powiedziawszy, przebił się, i padł nieżywy.

Wychowanie dzieci. Podróżo-pisarze mało nam udzielają dokładnych wiadomości o obrządkach, towarzyszących przyyściu dziecięcia na świat, które, będąc przyczyną radości i ukontentowania rodzicow, obchodzone bywa, zapewne, obrządkiem religiynym i innemi oznakami wesołości. Japończycy silney dokładają troskliwości w wychowaniu swoich dzieci. Edukacya dziewcząt równie jest staranna jak i chłopców; i w Japonii wiele można widzieć kobiét uczonych. Tu jest mieysce oddać winną pochwałę kobietom japońskim, do których powiększey części należy dozor i pierwiastkowe prowadzenie dzieci.

W pierwszych zaraz chwilach dziecinnego wieku, pilnego dokładają starania, aby dzieci ich dobrze czytać, czysto i prędko pisać mogły. Nie pieszczą ich, lecz wpajając wcześnie w umysły młodociane uczucie honoru, skromność, wierność władzy naywyższey, ciało ich bez uszczerbku zdrowia różnemi umacniają ćwiczeniami. Takowe wykształcenie odbierają dzieci, częścią od rodziców, a nayczęściey w szkołach mnieyszych i większych, których jest bardzo wiele w Japonii. W tych przybytkach dziecinney nauki pannje ciągły i huczny szmer; ponieważ dzieci wszystkie razem powtarzają lekcye swoje. Ten sposob (mówi P. *Breton*) powszechnie używany na wschodzie, ma wiele po-

dobieństwa, z metodą uczenia dzieci, wprowadzoną od niedawnego czasu do *Francyi*, pod nazwiskiem *nauki wzajemney* (*d'enseignement mutuel*), czyli szkół *Lankastra*. Lecz na szczególnieyszy wzgląd zasługuje łagodne obchodzenie się z dziećmi tak matek, jak i publicznych nauczycieli, które dalekiém jest od wszelkiey surowości i kar cieleśnych. Zawstydzenie publiczne, pochwały, małe podarunki, są celnieyszemi bodcami, używanemi dla wzbudzenia do pilności, skromności i posłuszeństwa w dzieciach. „W przypadku, kiedy wszelkie napomnienia i łagodne sposoby nie czynią pożądanego skutku, zdarza się często (mówi jeden z pisarzy o Japonii *), że matki rzewnym płaczem i głębokim smutkiem, starają się zmiękczyć i poruszyć krnąbrne lub leniwe dzieci."

Postępując w lata młodzi Japończykowie, nie tylko zmieniają ubiór, lecz i imiona. Jedno imie służy od dzieciństwa do wieku dorosłego; biorą zaś drugie zaczynając wiek młodzieńczy, które zatrzymują do starości. Jest także zwyczay odmieniać imiona z okoliczności nadzwyczaynych, np. otrzymując znakomite dostojeństwo, lub urząd; lecz wtenczas dodaje się tylko zwykle przydomek. Gdy młodzieniec przyydzie do wieku męzkiego, rodzice szukają dla niego żony.

Sluby i obrzędy weselne.

Japończycy mają tylko jednę prawną żonę; lecz cesarz duchowny daje przykład wielożeństwa,

*) Reichel k 128.

utrzymując żon kilkanaście. Bogatsi naśladują w tém cesarza, i trzymają po kilka drugiego rzędu żon, czyli nałożnic. Prawna czyli pierwsza żona bywa równego z mężem stanu; krewni z obu stron są dziewosłębami, i mają staranie o ślubnych umowach, i innych do aktu weselnego przygotowaniach. Japończycy, idąc za przykładem innych wschodnich narodów, różnią się w tey mierze od *Europeyczyków*: bo gdy u nas mężczyzna bierze posag po żonie, u nich przeciwnie starający się o pannę młodzieniec musi, w miarę swoich dostatków, zapłacić krewnym swojéy narzeczoney: a tak ci rodzice, którzy mają wiele przystoynych córek znacznie pomnażają swóy majątek wydawaniem ich za mąż. Dla zachowania jakieykolwiek równowagi, dziewczyny idące za mąż czynią także podarunki swoim mężom w ciągu uroczystości weselnych, lecz te dary są małego znaczenia.

Religiyny obrząd ślubu odbywa się pospolicie za miastem, w pięknym ośmiokątnym namiocie, ozdobionym zewnątrz papierem malowanym, a ze środka piękną materyą jedwabną wybitym. Rodzice, kapłani, i krewni są przytomni tym ceremonijom. Bożek małżeństw wyobrażony jest z głową psa i z barkami otwartemi, trzymając w ręku nić mosiężną. Przez głowę psa chciano wyobrazić, że wierność i czuyność są nieodzownie potrzebne w związku małżeńskim, którego godłem jest nić mosiężna.

Genijusze opiekuńcze nowych małżonków wystawiane są pod postacią dwoch młodych

osob ze skrzydłami motyla. Zbliżając się do mieysca przeznaczonego na obrząd ślubny, młodzian i panna-młoda, trzymając każde z nich niezapaloną pochodnią, idą razem. Przez ten przeciąg czasu kapłan czyta modlitwy. Narzeczona zapala zaraz pochodnią, i wskazuje, że tymże samym płomieniem oświecona będzie i oblubieńca pochodnia. Wkrótce potém rodzice i przyjaciele rzucają w ogień odzienie, które zaślubiona nosiła w wieku dziecinnym, nawet te, które miała w wigiliją ślubu, a które jey nie mogą już więcey bydź przydatne, ponieważ ubior kobiét zamężnych różni się zupełnie od ubioru panien. Reszta przytomnych robią girlandy, lub idą rozrzucać kwiaty po całym domu i podworzu nowéy pary. Weselne te uroczystości przeplatane są muzyką, tańcami, i widowiskami, trwają dni kilka, w miarę dostatków mężczyzny.

Rozwody są tam znane: ludzie bogaci i rozwięźli, odmieniają często żony podług upodobania. Żona prawna ma pierwszeństwo nad nałożnicami. Ona sama może tylko siedzieć u stołu z mężem, a tamte są obowiązane jey usługiwać. Kobiéty nie są zamykane w Japonii, jak w innych krajach wschodnich: ukazują się one swobodnie na ulicach, w domach, a nawet i w łaźniach publicznych: zwłaszcza w niższych stanach ludu płeć żeńska ma wiele swobody. Żony znakomitych urodzeniem i dostojeństwem Japończyków bywają nieco więcey strzeżone. „ Lecz w ogólno„ ści (mówi P. Hołownin), zazdrość Japoń„ czykow nie może nigdy iśdź w porównanie

„ z zazdrością innych narodów azyatyckich; „ sądzę nawet, że ich zazdrośnemi nazywać „ nie wypada; ale mówiąc otwarcie, są oni „ nieco ostróżnieysi od Europeyczyków: niektóre z nich malują sobie wargi farbą nazywaną, *bing*. Kolor ten zbliża się do czerwonego lub fijoletowego, a to w miarę jak wielkiey się używa ilości. Kobiéty zamężne różnią się jeszcze tém od panien, że mają zęby czarno malowane, co jest wielkim wdziękiem w tym kraju. Dziewczęta zaręczone używają niekiedy tych ozdób przed poyściem za mąż.

Pogrzeby. Dwa są dotąd rodzaje pogrzebow w *Japonii*: ciała zmarłych albo palą na stosie, lub chowają w ziemię. Pierwszy ten sposób jest bardzo starożytny, i dziś nietak często używany, chyba tylko dla osób wyższego stanu. Pogrzeby tych ostatnich odbywają się z wielką wspaniałością i kosztem. Processyą zaczynają niewiasty niesione w *norymonach* czyli lektykach, otoczonych mnóztwem niewolnic; za niemi idą znakomitsi krewni płci męzkiey, ubrani w okazałe szaty; za temi niesiony jest naczelnik *bonzow* w lektyce, a daley postępuje pieszo orszak duchownych w długich czarnych wlokących się szatach. Jeden ciągle bije w miedzianą blachę, a drudzy śpiewają hymny na cześć bożka *Amidy*. Za duchowieństwem idą ludzie wszelkiego stanu, niosąc kosze napełnione kwiatami. W małey odległości od tych ostatnich, 8miu młodych zakonnikow niosą nachylone w dół chorągwie, na których wypisane jest

imie znacznieyszego bożyszcza tey sekty, do którey zmarły należał. Dwoch drugich *bonzow* niesie palące się pochodnie, a innych dziesięciu latarnie. Wreszcie niesione jest ciało zmarłego w osobney lektyce. Oprócz zwyczayney sukni ma jeszcze na wierzchu inną szatę, na którey oznaczone są główne prawidła wiary japońskiey, i inne tajemnic znaki. Gdy całe to zgromadzenie zbliży się do stosu, lektykę z ciałem zmarłego stawiają na stosie. Po odśpiéwaniu hymnow pogrzebowych stos zapalają, a rodzice, krewni, i przyjaciele rzucają w ogień rozmaite kwiaty, i rozmaite sprzęty; nawet odzienie, broń i pokarmy, w przekonaniu, że to wszystko zmarłemu staje się w przyszłém życiu pożyteczném. Popioły i kości zmarłego wkładają w ozdobne urny, i po odbytych nad niemi modłach, zanoszą do grobow rodzinnych, gdzie popioły ich przodkow spoczywają. Przy grzebaniu w ziemi umarłych (co jest w pospolitszém użyciu), rzucają także do grobow kosztowne wonie, a na mogiłach zasadzają kwiaty. Pogrzeby dostoynych i bogatych osob, bywają bardzo kosztowne, z przyczyny mnogości duchownych, którzy towarzyszą obrzędowi, i drogich kadzideł do palenia używanych. Kapłan przewodniczący ceremonii bierze (rachując na naszę monetę) do dwódziestu, lub więcey, czerwonych złotych; inni *bonzowie* nagradzani są podług stopnia, tak, iż często jeden pogrzeb Japończyka kosztuje do trzech tysięcy czerwonych złotych. Żałobę noszą zwykle dwa lata,

i nie jest ona próżnym zwyczajem; przez cały bowiem przeciąg tego czasu, powinni się wstrzymywać od wszelkich zabaw i wesołości; kolor żałoby jest biały, jak i w *Chinach*. Nie trzeba więc temu się dziwić, że kolor ten używany jest za godło smutku od niektórych wschodnich ludow: widzimy albowiem, że i u nas w Europie, mięszanina tych dwoch barw służy do sukni żałobney.

Japończycy sekt niektóryh mniemają, że zmarli odbierają na tamtém świecie wszystko, co im krewni i przyjaciele ofiarują; w tém więc przekonaniu składają znaczne na ręce *bonzow* ofiary. Nadto niektóre sekty (jak widzieliśmy) utrzymują, że dusze zmarłych po wyyściu z ciała, nie zaraz przybywają na mieysce błogosławionych, lecz przez długi czas jeszcze unoszą się w przestrzeni powietrza, i co rok przylatują odwiedzać swoich przyjacioł i krewnych. Z takowego mniemania wynikła uroczystość *Swiętém Latarń*, w języku japońskim, *Boug*, nazywana *). Uroczystość ta obchodzoną bywa przy końcu siódmego miesiąca (w sierpniu naszym), możnaby ją nazwać *biesiadą duchow*: chociaż przy tey okoliczności żywi, a mianowicie *bonzowie* nayhoyniey bywają uczczeni; wieczorem dnia tego zapalają mnóztwo lamp i latarń na cmentarzu, przy domach, i na ulicach. Lud z miasta wychodzi gromadnie z latarniami, i gorejącemi pochodniami, na

*) Podobna uroczystość *Latarń* jest znajoma i w Chinach.

spotykanie duchow swoich przyjaciół i krewnych. Przybliżając się do tego mieysca, gdzie sądzą, że ich spotykają, zaczynają z niemi uprzeymym rozmawiać sposobem. „*Pozdrawiamy was* (mówią z uczuciem): *długo „byliśmy pozbawieni szczęścia oglądania was „u siebie; siądźcie z nami na chwilę, wytchniycie po trudach, posilaycie się pokarmami, „które wam przynosim*". To rzekłszy kładą na ziemię ryż, owoce, i inne pokarmy, zostając w uciszeniu przez czas pewny w tém mieyscu, póki (jak się im zdaje) duchy nie skończą biesiady. Poźniey odchodzą do domów, a po upłynieniu dwoch dni, znowu zapalają latarnie, i wychodzą z miasta, dla przeprowadzenia duchow, żeby się w ciemnościach nocnych nie zabłąkały. Powróciwszy, opatrują wszystkie zakątki domow, lękając się, aby który duch nie pozostał, i nie był przyczyną strachów i niepokojów w domu. Dzieci i blizcy krewni lub przyjaciele poczytują za nayściśleyszą powinnosć częste przez lat wiele odwiedzanie mieysca wiecznego spoczynku ulubionych im osób. Niektórzy nawet przez całe życie, ze szczególnieyszą troskliwością i czułością, oddają się rozrzewniającym przypomnieniom i obrządkom, ku czci zmarłych krewnych. „Ta czułość i pamięć o zmarłych (mówi jeden z pisarzy), czyni zaletę sercu Japończyków: w kraju, gdzie szanują i kochają zmarłych, żyjący nie mogą bydź nie czułymi i nieludzkimi.

Widowiska teatralne. *Thunberg*, w czasie pobytu swego w *Japonii*, bywał często na wi-

dowiskach teatralnych; lecz sztuka dramatyczna nie wielkie uczyniła postępy w tém kraju. „Sądząc z wyjątkow (mówi *P. L'Anglais*), których nam missyonarze Jezuici „dostarczyli, sztuki teatralne Japończykow są „błahą zszywaniną rozmów i więcey mają „nieregularności niż *indyyskie*„ a zwracając uwagę na różne zabawy narodu japońskiego, tak się w tey mierze tłómaczy. „Miałem zręczność bywania często na widowiskach te„atralnych w *Nangasaki* i w innych miey„scach, w czasie podróży mojey do *dworu*. „Sala teatralna jest dosyć obszerna, scena „również jak u nas podniesiona. Nie pokazu„je się więcey aktorów, jak jeden lub dwoch, „rzadko można widzieć kilku razem na sce„nie. Mają na sobie ubior tak dziwny, tak „niezwyczayny, iż się zdaje, że ci ludzie „przyszli raczey straszyć, niż bawić widzow. „Jesta ich równie są śmieszne, jak ubiór. „Za treść sztuki są pospolicie brane czyny „bohaterskie, miłostki ich bogów i wojowni„ków. Wystawy i inne sprzęty teatralne, „nie mogą iść w porównanie z wystawami „i wspaniałością teatrow europeyskich.“ Daley wpada nasz podróżny w różne filozoficzne uwagi, i kończy tą myślą: „*że Japończycy dalecy jeszcze są od uważania, spólnie z Europeyczykami, widowisk teatralnych za szkołę moralności i oświecenia:*“ Sądzi on, że jedynym celem sztuki ich dramatyczney jest zabawa i zysk aktorów. Toż samo potwierdza P. *Hołownin*, i toż samo powiedzieć można o widowiskach we wszyst-

kich krajach, gdzie nauki wyższe i smak do sztuk pięknych, w dziecinnym jeszcze zostają stanie.

Jest także u Japończykow pewien rodzay baletow. Gubernator w *Nangasaki*, chcąc zabawić *Holendrów*, wprowadzał często trupę tanecznic. Tańcząc one zmieniają swoje kroki i postawę w taki sposob, że wyrażają przez to akcye bohaterskie, lub intrygi miłośne. Muzyka kieruje ich krokami. Z dziwną prędkością i szybkością umieją na siebie przywdziewać mnóztwo sukień w czasie skokow, i napowrót je zdeymować.

Japończycy mają ochotę do gry, lecz namiętność ta nie jest u nich do wysokiego posunięta stopnia. Nauczyli się oni grać w karty od maytkow holenderskich, którzy dawniey swobodnieysze mieli niż teraz stosunki z mieszkańcami *Nangasaki*. Na kartach swoich dają nazwiska odpowiednie europeyskim. Gra składała się wprzódy z 52 kart; lecz dziś jest tylko 48, które są cztery razy mnieysze od kart niemieckich. Gra w warcaby jest u nich niezwyczaynie trudna, i dla *Europeyczykow* do wyuczenia się prawie niepodobna. Używają nieźmiernie wielkiey warcabnicy, która mieści blisko 400 sztuk warcab, a sposob grania jest niesłychanie trudny i zawiły. Maytkowie rossyyscy w czasie niewoli swojey w *Matsmai* zrobili warcabnicę z papieru i warcaby z drzewa, grając zwyczajem europeyskim. Japończycy przejęli prędko ten rodzay nowey dla siebie zabawy: gra rozeszła się wkrótce po całém mieście, ze wszyst-

kiemi wyrazami przez *Rossyan* używanemi. Z powodu tego zdarzenia, dowcipną czyni uwagę P. *Hołownin* mówiąc „może uczeni, „trafiwszy kiedy w poźney potomności na „te kilkanaście wyrazow rossyyskich przy-„swojonych w języku japońskim, zechcą ro-„bić obszerne domysły i szukać w tém po-„winowactwa obu językow.“

Ubiory: Narodowy ubior Japończyków jest jednostayny. W ciągu 25ciu wiekow, ani monarcha, ani jego poddani nie zmienili dla żadnych przyczyn swojego stroju. Wszyscy Japończycy, oprócz duchownych, noszą suknie jednostayne, i ubior głowy jest tenże sam u wszystkich stanow ludzi. Między prostemi żołnierzami, a urzędnikami woyskowemi zachodzi tylko różnica w woyskowym ubiorze. Panowie i xiążęta, przyjeżdżając na pokoje cesarskie, dla złożenia w czasie nowego roku hołdu cesarzowi, mają na sobie długą odzież chińską, w którą raz tylko do roku ubierają się, a oprócz ich nikomu nie jest wolno nosić podobnego odzienia. Zwyczayne zaś chińskie suknie wolno jest wdziewać Japończykom, z pewnemi jednak warunkami. Równie męzki jak niewieści ubior, w Japonii, jest długi, obszerny, bez kołnierza; rękawy obszerne i zbyt długie. Dostatnieysi noszą odzież jedwabną, ubodzy suknie wełniane, a trudniący się ciężką pracą, używają odzieży z grubego płótna. Często się zdarza widzieć kobiéty japońskie noszące na sobie od 30 do 40 sukni, które z tak delikatney są zrobione materyi, że cały ubior nie wa-

ży więcey, jak 4 do 5 funtow. *Kaempfer* nawet powiada, że widział kilka kobiet japońskich, mających na sobie 100 sukień tak cienkich, tak lekkich, iż możnaby je wszystkie jedną objąć ręką. Suknie kobiet stanu wyższego wyszywane są z wielką sztuką i wytwornością, mają na sobie wizerunki kwiatow, drzew, owocow i t. d.

Powozy

Bogaci Japończykowie kochają się w pojazdach. Xiążęta i znakomitsi panowie mają karety, robione na wzór staroświeckich europeyskich, których model przywieźli im *Holendrzy*. Do karet tych zaprzęgane bywają konie, częściey jednak jeżdżą wołami, ale naypospoliciey używają w podróżach lektyk. Jeżdżą także konno; a ludzie bogatsi i wyższych dostojeństw nigdy sami nie trzymają za cugle: dwóch lub jeden ze służących idzie obok konia i kierują konią w tę stronę, gdzie pan jadący żąda. Często nawet widzieć można w ceremonialnych podróżach, że kilkunastu lub kilkudziesięciu służących trzymają z obu stron konia za paski do cuglow przymocowane.

Do rzędu zabaw japońskich liczyć można statki i *jachty* umyślnie do zabaw sporządzone, które wytwornie i bogato ozdobione bywają. Bogaci lubią często odbywać przejażdżkę wodną, lecz tylko na rzekach, kanałach i pomiędzy wyspami; na morze zaś puszczać się, dla zabawy nie śmieją, lękając się aby ich burza, (jak to się często z kupieckiemi zdarza okrętami) nie uniosła w odległe strony. Japończycy, zręczni i dowcipni

w naśladowaniu, posiadają nie tylko plany, lecz i modele europeyskich okrętow: przez przywiązanie jednak do dawnych zwyczajow, nie chcą wprowadzać żadney nowości, i ztąd corocznie dla niedoskonałości statkow wielka ich liczba z ludźmi na burzliwém ginie morzu.

Mieszkania. Często zdarzające się trzęsienie ziemi jest przyczyną, że w *Japonii* nie masz prawie murowanych budowli, oprócz fundamentow; drewniane zaś domy nayczęściey o jedném piętrze, bywają jednak i dwupiątrowe, w ogólności bez wielkiego i starannego opatrzenia, na co klimat łagodny zezwala: wewnętrzne przepierzenia rozdzielające pokoje, są ruchome i tak urządzone, że za ich wyjęciem, jedna z całego domu tworzy się izba; piece i keminy nie są w używaniu; klimat w większey części kraju usuwa ich potrzebę: lecz ogień trzymają w małych fajerkach lub ruchomych piecykach. Podłogi mieszkań *Japończyków* zasłane czystemi i pięknemi matami, na które dla gości zaściełają niekiedy dywany lub sukno. Za wewnętrzną ozdobę domow swoich Japończycy używają broń wszelkiego rodzaju, fajansowe naczynia i różne rzadkie sprzęty, a ściany wybijają pozłacanym malowanym papierem. Zewnątrz, prawie niczém domow swoich nie zdobią. Domy znakomitych i bogatych obywateli różnią się tylko wielkością od mieszkań ludzi uboższych, i tém, że mają pospolicie obszerny dziedziniec, otoczony wysokiém ogrodzeniem lub z ziemi usy-

panym wałem. Wszyscy dostatnieysi obywatele mają przy mieszkaniach swoich obszerne i ozdobne ogrody, w których naród ten wielkie ma upodobanie, wiele zręczności i dobrego okazuję smaku. Lecz za naypierwszą ozdobę domow japońskich uważać należy czystość i ochędóztwo, utrzymywane w mieszkaniach ludzi wszystkich klas i stanow. Wyjąwszy budowy bogaczow i xiążąt, wszelkie inne w miastach japońskich stawiane są rzędem, i ulice zbyt wązkie: zkąd wynikają częste niebezpieczne pożary, które (mimo ostróżność rządową) wielkich spustoszeń stają się przyczyną. Tu wspomnieć wypada o policyi japońskiey, która bardzo jest ścisła i gorliwie się trudni zachowaniem porządku i spokoyności mieszkańców. Oprócz mieskich i woyskowych urzędnikow, strzegących bezpieczeństwa publicznego w miastach, na każdey ulicy wybrany jest z mieszczan przełożony z pomocnikami, których głównym jest obowiązkiem strzeżenie bezpieczeństwa i spokoyności swojey ulicy. Na rynkach i na przecięciu się ulic stoją szopy: w nich złożone są narzędzia ogniowe, i straż przy nich ciągła. Wnocy chodzą straże po wszystkich ulicach, i każdy przechodzień powinien mieć latarnią. Na przypadek pożaru są po miastach oddzielne *straże ogniowe*. W *Jeddo*, stolicy cesarza świeckiego, 48,000 ludzi liczy się w tey straży; oddział ten straży ogniowey dzieli się na 48 półkow, z których każdy nosi nazwisko jedney litery alfabetu japoń-

skiego, którą na odzieniu żołnierze mają wyszytą (*).

ROZBIOR PISARZOW POLSKICH.

Uwagi nad Monachomachią Krasickiego.

Sprawiedliwie uważa Jan Sniadecki (w 3 tomie pism rozmaitych, k. 185) że Monachomachia wiele pomogła usiłowaniom narodu, zaczynającego się otrząsać z zadawnionych przesądów, i że wyszła w naylepszey porze. A lubo ze ścisłością nie można oznaczyć roku, w którym pierwszy raz była drukowaną: bo wyszła bez roku i mieysca; z tych jednak wierszy w Monachomachii:

I tym, co z cicha działają, nie wierzmy. (P. I. st. 20)

i w pieśni IV str. 3:

Jeden się tylko zakon nie wynosi:
Pokorę świętą zachowując wszędzie,
Siedli przy końcu; jednakże nie w rzędzie.

gdyby je kto chciał stosować do zniesionego zakonu jezuitow, możnaby wnosić, że Monachomachia, jeżeli nie drukowaną, przynaymniey napisaną bydź mogła około roku 1773. Franciszek Dmochowski i Bentkowski mienią naypierwszém dziełem, które wyszło zpod piora Krasickiego, Myszeidę, drukowaną 1775.

Nie wątpliwie Pulpit, poema bohatersko-śmieszne Boala było wzorem Monachomachii. Sam Krasicki to wyznaie w *Antimonach p. V. st.* 17.

Było podobne niegdyś udziałane
I na prałaty.

Potwierdzają toż samo Dmochowski i Stani-

(*) Alfabet japoński ma liter 48.

sław Hr. Potocki w pochwałach tego sławnego poety, dodając oba: że, jeżeli Boileau jest poprawnieyszy, Krasicki więcey ma wesołości i żywości. Te charaktery obu poematow należy rozróżnić i bliżey oznaczyć. Do czego porównanie wielu w nich mieysc w ciągu zastanawiania się nad Monachomachią poda okoliczność. Nie sądzę, aby kto chciał mniemać, że przez to mam zamiar uwłaczać wielkiemu talentowi Krasickiego, któremu nic uwłoczyć nie jest zdolne. W zawodzie pisarskim prawa do zasługi i znamiona prawdziwego talentu równie są liczne jak rozmaite; znamiona te są zawsze wyraźne. Zywość, lekkość, wesołość i naydelikatnieysza satyra stanowią uznany powszechnie charakter poematow żartobliwych Krasickiego. Charakter ten różni je od poematu noszącego na sobie cechę klassyczney poprawności satyryka francuzkiego i prawodawcy smaku w literaturze jego narodu. Rozumiem nawet, iż to, co mówi St. Hr. Potocki w pochwale wspomnianey: „że wesołość Krasickiego w Monachomachi jest prawdziwie narodową: nic obcego, nic pożyczonego nie ma“ w tém własnie znaczeniu brać należy.

Kto pierwszy satyrze dał szatę Muzy bohaterskiey, nie wiadomo. To pewna, że nie wiele było trudności tak ją umaskować. Dla tego też może mało przykładano starania o odkrycie pierwszego twórcy tego rodzaju. Batrachomyomachia, parodya wierszy homerowych, samemu Homerowi przyznawana, jest naydawnieyszym w tym rodzaju poezyi zabytkiem. Częściey u nowożytnych satyrę w tey postaci widzieć można. Lubo ściśle mowiąc, satyra sama nie stanowi celu wiersza bohatersko-smiesznego. Jest ona raczey naydzielnieyszym środkiem do osiągnienia głównego zamiaru, jakim jest w epopei komiczney rozweselenie, rozśmieszenie. Naywyższy interes przywiązuje nas do bohaterow w epopei poważney; interes ten usta-

je w powieści żartobliwey i zamienia się w śmieszność, do wzbudzenia którey, wiadomo, że satyra jest zawsze nayobfitszém źródłem. Chociaż u nowożytnych rodzay ten licznieyszemi zaszczyca się przykładami, atoli starożytna komedya i satyra równie rzecz jak styl komiczny zupełnie przygotowała; u Włochow zaś pod Medyceuszami, nowy rodzay epopei rycerskiey, czyli kawalérskiey, z wieku średniego, i ciągła w niey mieszanina rzeczy strasznych z wesołemi, snadniey jeszcze naprowadziły późnieyszych na myśl utworzenia poematu heroi-komicznego. Jakoż nie trudno było Tassoniemu (1561 — 1635) mającemu talent, i tak wielkie przed sobą wzory, jak Ariosto i Tasso, na mieyscu rycerzów błędnych, którzy już korzystnie z nowey strony widzieć się nie dawali, nie trudno, mówię, było wprowadzić inne osoby, i rzecz powszednią opowiedzieć wierszem bohaterskim, czyli, jak sam powiada, obrać przedmiot, w części bohaterski, w części pospolity, *una impresa mezza eroica e mezza civile*. Wiadra porwanego początek przełożył Krasicki pod życiem Tassoniego (w t. 3. Dz. Kras. wyd. Dmochow.) Tassoni znalazł wielu naśladowcow. O Pulpicie Boala namieniłem i często jeszcze wspomnieć wypadnie. Pukiel ucięty Belindzie, poema pełne dowcipu, z angielskiego rymotworcy Popa, gładko przełożył Julian Niemcewicz. Wreszcie dzieła Butlera, Garta, Woltera, Zacharée, Thümla Wielanda i Krasickiego, potrafią lepiey, niż prawidła talent satyryczny ukształcić, jeżeliby nie pożyteczniey było tłumić go raczey, niż wzmagać, który często, jak mówi Szymanowski:

Kiedy wiersz płynie, pióro myśli sprzyja,
Nie tylko błędy, i ludzi zabija.

Rzecz Monachomachii.

Akcya poematu trwa dzień jeden. Już były przeszły woyny zakonne i powszechna w kla-

sztorach panowała spokoyność, gdy Niezgoda wyparta z ulubionego sobie siedliska, gdzie już od czasow Aryosta mieszkała;

E di veder diletto si prendea
Volar pel capo a'frati i breviali,
(*Orlando furioso* C. XXVII. *st.* 37.)

jednego rana przelatuje przez miasto polskie, w którém było dziewięć klasztorow i gdzie niegdzie domki. Obudza się dawna jey niechęć i złość na widok powszechnego pokoju, wznieca niewidomym sposobem rozruch w klasztorze synow Dominika, i nie powraca więcey w całém poemacie. Budzą się na ten rozruch, pierwszy raz w życiu, o wschodzie słońca, ociec Hilary, xiądz przeor i oyciec doktor, który z przelęknienia wpadł do refektarza. Zbiegły się tamże natychmiast *trzody braci*, a oyciec doktor, odetchnąwszy nieco z przestrachu, pyta ich: skąd ten rozruch pochodzi. Gdy mu nikt nie odpowiada, a on roztkliwiony oczy z łez ociera, przeor mu tymczasem nalał kubek kminkowego likworu. Orzeźwił się cokolwiek ociec doktor tym posiłkiem, nadął się i kichnął. Wiwat! zawołali oycowie rzędem stojący, a ociec Honorat, niegdyś promotor sławny rożańcowy, naybliższy urzędem doktora, w mowie bez sensu, *pereat umbra*, przymówił się do okoliczności kichnienia doktora, biorąc je za szczęśliwą wróżbę przyszłości.

Skończył oyciec Honorat nienaśladowne swoje przymówienie się, gdy oyciec Gaudenty, który jest Achillesem poematu, wtoczył się z urzędu i oznaymił braciom, lubo nie widać jasno, jakim sposobem sam uwiadomiony, że rozruch dzisieyszy smutne następstwa zapowiada, że zazdrość nie spi, burza grozi od góry Karmelu, trzeba się mieć na ostróżności od synow Augustyna i od tych, co zcicha działają, radzi zatem uderzyć pierwszy na wszystkich. Tegoż

zdania jest oyciec Pankracy, Nestor rożańcowy, parodya Nestora homerowego, którego obraz kreśląc Krasicki, pomny na to, co krytycy zarzucają staremu Nestorowi w Iliadzie, że wiele niekiedy gada, wystawia swojego Nestora, usypiającego wszystkich mową, która nie jest ani długa, ani nudna. Na tém się kończy pieśń pierwsza.

W pieśni drugiey scena działania przenosi się na górę Karmelu, gdzie tegoż samego rana zdarzył się taki przypadek. Oyciec Raymund wychodząc z celi, zgubił pantofel i upadł na progu; w tym momencie odezwały się kościelne dzwony. Gdy to dziwne połączenie zdarzeń napełnia go trwogą, i gdy sam nie wie co ma czynić, wchodzi oyciec Rafał od bożego ciała, sąsiad, towarzysz niewinnych radości, niemający równego w rubasznych żartach; skarży się przed nim oyciec Raymund na swoje nieszczęście i płacze. Donosi mu brat Kanty, że go proszą do fórty; nie idzie; przychodzi poseł drugi, trzeci; nie idzie. Oyciec Rafał usiłuje mu wybić z głowy te wróżki dziecinne; wszystko to próżno.

Nakoniec, widząc bez skutku perory,
Zwoływa starszych i definitory.

Zeszło się oycow więcey jak trzydzieści do mieszkania oyca Raymunda, i już przybierali się radzić coś względem jego przypadku, gdy weszli białokapturni posłowie z wyzwaniem na dysputę (naśladowanie poselstwa Aleta i Arganta w II. pieśni Jerozolimy wyzwoloney). Niespodziane to wyzwanie, które właśnie potwierdzało smutne przeczucia oyca Raymunda, staje się powodem ważney rady w Karmelu. Wszyscy zajęci projektami, tyczącemi się dysputy, nie słyszą dzwonow na sektę, na nonę:

W tém brat Kleofas na obiad zadzwonił,
Wypadli wszyscy jakby ich kto gonił.

Nie można trefniey zakończyć obrady i prze-
nieść sceny do refektarzą.

Pieśń III. Po obiedzie, w klasztorze karmelitańskim, skoro oycowie, jak mogli, wyszli z refektarza, zbierają się znowu na radę. Oyciec Gerwazy pierwszy głos zabrał wnosząc, aby naprzód wyzwać synow Dominika na kuflową utarczkę; ale oyciec Hilary wręcz odpowiedział, ile świadomy z doświadczenia, że lepiey dadź pokoy;

Znam ja ich dobrze, zna ich brat Antoni:
Pijemy dobrze, ale lepiey oni.

A gdy dziewięć już głosow było różnego zdania, odezwał się stary oyciec Elizeusz z westchnieniem, że cała ta rada na nic się nie przyda, że minął wiek złoty, trzeba się uczyć, trzeba pomocy w przeklętych xiążkach szukać. Wysłano zatem dwoch braciszkow na szukanie biblioteki, krawca z aptekarzem. Znaleźli ją pod strychem. Tym czasem w klasztorze dominikańskim, po wysłaniu poselstwa do Karmelu z wyzwaniem na dysputę, oyciec doktor poszedł na radę do przeoryszy; czas zakrył, co u niey wskórał. Ale wróciwszy od kraty zwołał naypierwsze głowy zgromadzenia i zalecił gotować się na dysputę. Zamknęły się podobnie jak u Karmelitow komnaty; wszyscy się biorą do xiążek; ustał brzęk kuflow;

Nawet Gaudenty w rubryceli czyta.

W pieśni czwartey opisana jest dysputa. Schodzą się mędrcy różnych zakonow do klasztoru dominikańskiego, gdzie plac jey był wyznaczony. Mecenasem dysputy jest Wicesgerent, osoba świecka, ale urzędnik zakonny, mający wielkie w klasztorach znaczenie, który gdy usiadł, Defendens naprzód powitał go tą sławną perorą: *Na płytkim gruncie.* Po czém Oppugnans, nie rozwodząc się szeroko, strzelił na niego argument z *Baroko.* Zasłonił się Defen-

dens puklerzem *Distinguo.* Oppugnans strzelił powtóre, ale grot słaby poszedł mimo uszy. Gotował się defendens do trzeciego odstrzału, gdy nagle powstała ogromna wrzawa ze strony oppugnującey. Wszczął się krzyk tak wielki, że Hyacynt który, sprawiwszy poselstwo, rozumiał, że się już wszystko skończyło, i z bratem Czesławem bawił, opodal od klasztoru, u Pani Wicesgerentowey, wraz z kompanem swoim, przerażeni tym hałasem, wracają do klasztoru;

Przez mostki, kładki, bruki i rynsztoki
Pędzą, gdzie górne niosą ich wyroki.

Pieśń V. Bitwa, którą już zapowiedziała wrzawa przy końcu pieśni poprzedzającey wszczęta. Pieśń ta naywięcey ma akcyi. Trudno jey osnowę opisać; trzeba ją samę czytać. Gaudenty naywięcey dokazuje. Na ustroniu Proboszcz, Wicesgerent i Doktor radzą o sposobach uspokojenia wrzawy. Ten osądzili za nayskutecznieyszy, aby przynieść *vitrum gloriosum.* Przyniesiony dzban ogromny, w ostatniey szóstey pieśni, kończy woynę i po bitwie powszechna następuje zgoda. Dzban ten zdobiła rzeźba wyborna, a z boku,

Wyryte były cztery części roku.

te poeta pięknie opisuje. Myśl, jak się zdaje, szczęśliwie naśladowana ze sławney tarczy Achillesa w Iliadzie.

MONACHOMACHIA.

PIEŚŃ I.

TREŚĆ (*). *Niezgoda, zazdrośna spokoyności zakonney wznieca rozruch w klasztorze synow Dominika. zebrani oycowie radzą o daniu odporu zawistnym i uchwalają wyzwać ich na dysputę.*

1.

Nie wszystko złoto, co się świeci z góry,
Ani ten śmiały, co się zwierzchnie srozy:

(*) Treść do każdey pieśni jest ręki Franciszka Dmocho-

Zewnętrzna postać nie czyni natury,
Serce, nie odzież, ośmiela lub trwoży.
Dzierżały mieysca szyszakow kaptury:
Nie raz rycerzem bywał sługa boży.
Wkrada się zjadłość i w kąty spokoyne;
Taką ja śpiewać przedsięwziąłem woynę.

---

wskiego; dodał ją w edycyi znajomey, przez się zrobioney, która nosi tytuł: *Dzieła Ignacego Krasickiego edycya nowa i zupełna roku* 1803 *w Warszawie tomow* 10 *8vo*. Wydanie to zupełnieysze jest od innych, lecz nie obeymuje wszystkich dzieł Krasickiego; opuszczony *zbiór potrzebnieyszych wiadomości porządkiem alfabetu ułożonych* druk. u Grölla 1781 fol. 2 t; opuszczone komedye Łgarz, Statysta, Sollenizant, drukowane pod imieniem Michała Mowińskiego jego sekretarza 1780 u Grölla; opuszczone Organy, o których Bentkowski w Hist. lit. pols. t. 1. k. 404. oraz drobne poezye i ułamki prozy umieszczone w Monitorze, gdzie się początkowo talent Krasickiego dawał poznać.

Strofa 1. Wstępy do każdey pieśni są na wzór Aryosta w Orlandzie szalonym. Zawiera się w nich, już nauka, już mysl wesoła, która zawsze ma związek z rzeczą opiewaną. Krasicki stosownie do rodzaju poezyi wesołey, zaczynając pieśń od przysłowia: *Nie wszystko złoto, co się świeci*, uczy naprzod poważnie, że błądzi ten, kto z pozoru sądzi o rzeczach, i nagle czyniąc niespodziewane przeyście w sposobie naydowcipnieyszey satyry, powiada ironicznie, że prawdy przysłowia to nawet dowodzi, iż cichy z pozoru sługa boży bywał nie raz rycerzem, i kaptury dzierżały mieysca szyszakow. Zwrót ten zdaje mi się bydź dziwnie dowcipnym.

W. 3. 4. Jaka krótkość wyrażenia! jaka jasność w zwięzłem wydaniu tey samey wprawdzie mysli w obu wierszach, ale jak różnym sposobem! To właśnie jest *treściwy rym*, który samemu Krasickiemu ze wszystkich współczesnych polskich poetow przyznał Trembecki.

W. 5. Dzieje chrześciaństwa, albo raczey w ogólności dzieje rodu ludzkiego, licznych, na nieszczęście, dostarczają tego przykładow, we wszystkich wiekach. A co o cesarzu Justynianie, żarliwym dysput teologicznych miłośniku, powiada współczesny Biskup Fakundus, to można uważać za naygłównieyszy powód wojen, o których tu mowa. *Cum videri doctus appetit importune... spontaneis questionibus ecclesiam turbat.* W dziele. *De tribus capitulis c.* 12.

2.

Woynę domową śpiewam więc i głoszę,
Woynę okrutną, bez broni, bez miecza;
Rycerzow bosych i nagich potrosze;
Samo ich tylko męztwo ubezpiecza:
Woynę mnichowską. Nie śmieycie się proszę,
Godna litości ułomność człowiecza!
Smieycie się wreście: mimo wasze śmiechy,
Przecięż ja powiem, co robiły Mnichy.

3.

W mieście, którego nazwiska nie powiem,
Nic to albowiem do rzeczy nie przyda;

St. 2. *w.* 1. Do sposobow ożywienia mowy właściwych Krasickiemu należą częste powtarzania tych samych wyrazow na początku kilku wierszy w jedney osemce; jak tu wyraż *woynę* powtarza w wierszu 1 2 5, w następującey strofie wyraz *w mieście*, w st. 5 *szczęśliwszy* i na wielu innych mieyscach. Figura ta u retorow nazywa się *repetitio*. Nie wiem, czyli gdzie częściey ta łatwość daje się postrzegać, jak u poetow włoskich, których Krasicki w wielu zdarzeniach umiał szczęsliwie naśladować.

W. 2. Jan Kochanowski tak zaczyna swoje szachy, poema naśladowane z Widy:

Woynę powiedzieć myśli serce moje,
Do którey miecza nie trzeba ni zbroje.

Krasicki dodaje *woynę okrutną*, dla komiczney antitezy z wyrazami *bez broni bez miecza*.

W. 5 *Nie śmieycie się proszę*. Boileau przypisując swóy Pulpit Prezydentowi Lamoignon mówi podobnie: *Et garde-toy de rire en ce grave sujet*. Ch. I. v. 16. W pierwszych dwóch strofach zamyka się wstęp i zamiar poematu.

St. 3. Nie wiadomo, czy Krasicki miał w myśli jaką szczególnie stolicę ziemiańską, którą chciał opisać, czyli też na podobieństwo widzianych przez się tu i owdzie miast opuszczonych, utworzył obraz myślny, tak trafny i tak narodowy. Od tego obrazu zaczyna uciesznq powieść swoję, tak jak Wirgiliusz: *Urbs antiqua fuit*.

W mieście, ponieważ zbiór pustek tak zowiem,
W godném siedlisku i chłopa i żyda;
W mieście (gród, ziemstwo, trzymało albowiem
Stare zamczysko, pustoty ohyda):
Były trzy karczmy, bram cztéry nłomki,
Klasztorow dziewięć, i gdzie niegdzie domki.

4.

W téy zawolanéy ziemiańskiey stolicy
Wielebne Głupstwo od wieków siedziało:
Pod starożytném schronieniem świątnicy
Prawych czcicielów swoich utuczało.

W. 8. Z dziewięciu klasztorow znaydujących się w mieście, dwa tylko wydają sobie woynę, Dominikanie i Karmelici. Inni nie należą do walki; są tylko widzami; gdzie niegdzie jest o nich wzmianka. Dla czegoż dziewięć klasztorow wspomina? dla zakończenia z naywiększą trefnością satyrycznego opisu.

St. 4. Widzimy tu uosobione przedziwnie głupstwo opiekujące się swoimi czcicielami. Erazm z Roterdamu (życie jego jest w t. VII. dzieł Kras. wyd. Dmoch.) w sławney swojey satyrze, którey dał tytuł: *Encomium Moriae; pochwała głupstwa*, podobnież je uosobił, i na dopełnienie naydowcipnieyszego wymysłu wprowadza samo głupstwo swoję pochwałę głoszące przed zgromadzonymi czcicielami. Xiążka ta po łacinie pisana w wieku XVI, przełożona na wszystkie europeyskie języki, warta, aby na polski przetłumaczoną została. Piękna ta strofa wresście wiele ma podobieństwa z opisaniem mieszkania prałata u Boala:

Là, parmi les douceurs d'un tranquille silence
Regne sur le duvet *une heureuse Indolence*.

i z obrazem nieczynności kanonikow de la Sainte Chapelle, od którego Boileau równie jak Krasicki powieść swoję zaczyna:

Parmi les doux plaisirs d'une paix fraternelle,
Paris voyoit fleurir son antique Chapelle,
Ses chanoines vermeils, et brillans de santé,
S'engraissoient d'une longue et sainte oisiveté.

Boala wiersz jest bardzo poprawny; nigdy nie traci z uwagi uroczystości i sztuki opowiadania heroicznego.

Zbiegał się wierny lud; a w okolicy
Wszystko odgłosem uwielbienia brzmiało.
Swięta prostoto! ach! któż cię wychwali!
Wiekuy szczęśliwie!.. ale mówmy daléy.

Satyra jego nawet jest zawsze poważna. Lecz rzadko używa tey miłey, lekkiey ironii, tchnącey w poezyi Krasickiego, którą sam tylko dowcip daje. Co *np.* pięknieyszego nad to ironiczne z miną poważną wykrzyknienie! święta prostoto! które sam sobie przerywa z lekkim uśmiechem *ale mowny daley*. W całey strofie co za dowcip, jaki ruch, jaka rozmaitość. Te piękności w każdym bez mała ośmiowierszu znaydziemy. Czytelnik tak jest niemi zajęty, że nie myśli o przepisach w poemacie zachowanych lub niezachowanych, jak o nich zapewne i sam autor nie myślał. Naypierwszém i nayglównieyszém prawidłem jest utrzymanie interessu; a ktoż się na chwilę znudził czytaiąc Monachomachią? Wyznać potrzeba, że rodzay wiersza włoskiego (ottava rima), *rym ośmioraki przeplatany*, jak go nazywa Piotr Kochanowski, który go pierwszy w poezyi polskiey tak szczęśliwie użył, zdolnieyszy jest nad wszelki inny do tego lekkiego i nieprzymuszonego ruchu, który poemata Krasickiego ożywia. W językach niemogących stworzyć u siebie urocznego rytmu greckiego, żaden inny skład nie zdaje się nadawać poezyi więcey życia, powabu i rozmaitości. Uczuli to wcześnie Włosi i dali tego nayświetnieysze przykłady w czarującey swojey poezyi. Zwyczaynie ostatnie dwa wiersze strofy rymując się bliżey, przyśpieszają bieg sześciu poprzedzających wierszy przeplatanych, ożywiają uwagę i imaginacyą, zostawują mocnieysze wrażenie i przyjemny dają odpoczynek. W poezyi Komiczney, gdzie wesołość i dowcip stanowią główną zaletę, strofy przybierają często zakończenia epigrammatyczne, które stają się niekiedy przyczyną przerw, w poematach nawet Krasickiego gdzie niegdzie widzieć się dających. Interessujące jest zdanie o tym rodzaju wiersza samego Piotra Kochanowskiego, który w przemowie do pysznego swego tłómaczenia Jerozolimy tak o nim powiada: *wiersz w naszym języku przytrudnieyszy i podobno uszom polskim nieprzywykły, a zwłaszcza, póki się weń kto nie wczyta, niesmaczny: jednak, aby się pokazało, że język nasz nie jest nad inszy uboższy, i aby się szczęśliwszym do-*

5.

Bayki pisali o dawnym Saturnie,
Ci, co za niego tworzyli wiek złoty.
Szczęśliwszy Przeor jadący poczwórnie,
Szczęśliwszy Lektor mistyczney roboty.
Szczęśliwszy oyciec po trzecim nokturnie,
W puchu topiący chorowe kłopoty.
Szczęśliwszy z braci, gdy kaganek zgasnął,
Co w słodkim miodu wytrawieniu zasnął.

---

wcipom do ubogaceniu go dalsza podała droga, ale go rad czytay, i osądz, jakoć się podobac będzie. W istocie wiersz ten trudnieyszy jest Polakom jak Włochom, i tym większa sława dla Kochanowskiego i Krasickiego, że umieli trudności przełamać. Trudnieyszy zaś jest dla tego, że poezya polska nie przypuszcza takiey łatwości rymowania, jak Włoska, ani jey z natury języka mieć nie może; powtóre, że lubo ma swóy język poetycki, ten nie jest ani tak bogaty, ani tak samey wyłącznie poezyi poświęcony, ani do takiego stopnia przez wielkich mistrzow sztuki wydoskonálony, jak w literaturze włoskiey. Lecz żeby ten wiersz miał bydź niesmaczny uszom polskim, w tém własne Kochanowskiego tłumaczenie jest przeciw niemu. Dziwić się raczey w tych i następujących pięknych wyrazach należy skromnosci tłumacza równie, jak miłosci mowy oyczystey, do którey wzbogacania tak mile zachęca.

St. 5. Dalszy ciąg opisu zaczętego w strofie poprzedzającey. Poeta daje mu nowy obrót; porównywa i przekłada szczęśliwość swoich bohaterow nad złoty wiek Saturna; przez co skraca swóy opis, i nadaje mu więcey żywości.

W. 4. *Lektor*, jedno ze czterech mnieyszych święceń duchownych, które są fortyan, exorcysta, akolit (towarzysz) i lektor. Tego ostatniego powinnością jest czytać lekcye w kościele; i stąd Krasicki nazywa go jak się zdaje lektorem *mistyczney roboty*.

W. 5. Nokturn pacierze zakonne ze trzech części złożone, tak nazwane od czasu nocnego, w którym się niegdyś odprawiać zwykły.

W. 6. Należy do nayszczęśliwszych wyrażeń samemu

6.

W tym było stanie roskoszne siedlisko
Swiętych próżniakow. Ach! losie zdradliwy!
Ty! co z niewczesnych odmian masz igrzysko,
I nieszczęść ludzkich jesteś tylko chciwy,
Ma świat z dziwactwa twego widowisko,
Jęczy pod ciężkiém jarzmem człek cnotliwy.
Mnieysza, żeś państwa, trony, berła skruszył;
Będziesz tak śmiałym, żebyś kaptur ruszył?

Krasickiemu właściwych. W podobney okoliczności mówi Boileau o Kanonikach.
Sans sortir de leurs lits plus doux que leurs hermines,
Ces pieux faineans faisoient chanter matines.
Ale wiersz Krasickiego jest daleko piękniey szy, więcey ironii, więcey dowcipu; draśnienie delikatnieysze, może bydź przeto dotkliwsze. Ale mówmy daley. Tęż samę piękność mają dwa ostatnie wiersze strofy. Co to za wyrażenie: *zasnął w słodkiém wytrawieniu miodu*, ożywione jeszcze okolicznością *gdy kaganek zgasnął*.

St. 6. w. 2. świętych próżniakow, z Boala. *ces pieux fainéans*. W tey osemce poeta czyniąc piękną apostrofę do losu, ostrzega, jak się zdaje, nieznacznie, co i czytelnik widzi, że woyna mnichow wszczęła się przypadkiem, bez żadnego powodu. Nie zawiązuje to interessu akcyi, ale może tym większą rzuca na nią śmieszność. Całym do niey powodem jest niezgoda przypadkiem przez to roskoszne siedlisko świętych próżniaków przelatująca. Nie wiadomo, gdzie ta jędza była przez czas tak długi, gdy powszechne uspokojenie w 7 strofie opisane panowało, co było powodem teraźnieyszego rozruchu, dla czego we dwóch tylko klasztorach wszczyna się wrzawa, kiedy inne siedm używają nayglębszego pokoju, iż ledwie o nich jest wzmianka. Całe to wyjaśnienie pobudek w expozycyi poematu tak potrzebne opuszczone jest w Monachomachii. Boileau tę samę część troskliwie i wzorowym sposobem wypracował w swoim Pulpicie. Wprowadza on podobnie jędzę niezgody; ale ta u niego jest machiną poematu, i do całey akcyi należy. Wyszła z klasztoru franciszkańskiego, i widzi cały Paryż pod swoiém panowaniem, jeden tylko kosciol *la*

Sainte-Chapelle zostaje w pokoju. Bierze tedy na się postać starego Exkantora i pokazuje się we śnie prałatowi podskarbiemu kapituły, gromi go o ospalstwo w tym czasie, kiedy jego nieprzyjaciel kantor śpiewa oremus, i processye odprawia:

Ty śpisz, rzecze, Prałacie, a w twoim kościele
Rozrządza się kto inny, i to czyni śmiele,
Cò prawem, biegiem wiekow bez liczby stwierdzoném,
Takié tylko samemu było pozwoloném.

Organy Węgierskiego naśladowane z Pulpitu Boala.

Porywa się ze snu prałat, daje niezgodzie przeżegnanie, i chcąc upokorzyć dumnego kantora, zamysla odstawić na swoje mieysce stary pulpit, w zakrystyi zarzucony, za którym dawnemi czasy kantor siedzący od nikogo nigdy nie był widziany. Stąd woyna między nim a Kantorem. Akcya tedy zaraz na początku jest wielą szczegółami przygotowaną, i wyjaśnioną. Że niezgoda od niepamiętnych czasow mieszkała w klasztorach, mamy na to poetyckie świadectwo Ariosta w Orlandzie szalonym p. XIV. st. 75 przekładania Piotra Kochanowskiego. Kiedy woysko pogańskie pod dowództwem Agramanta grozi szturmem Paryżowi, Bóg tknięty modłami Karola W. i oblężencow daje taki rozkaz Michałowi Archaniałowi.

Idź (pry) do woysk Angelskich, które w Pikardyey
Zagle zbieraią y iść maią do Francyey,
I prowadź ie pod Paryż, żeby na nie
Nie trafili; ani ich postrzegli poganie,
Naydziy pierwey milczenie y powiedz mu, żeby
Do teyże z tobą poszło pospołu potrzeby.
Jusz ono w to potrafi, że się dosić stanie
Wszystkiemu, gdy mu powiesz moie rozkazanie.
Skoro się tam odprawisz y woysko bez szkody,
Przyprowadzisz pod Paryż, poydziesz do niezgody,
Tey powiedz, żeby swego ogniwa dobyła,
I wskrzesawszy pogański oboz zapaliła,
I między namężnieysze na uprawnym polu
Niech rożnic y tak wiele nasieie kąkolu,
Żeby się między sobą bili y mieszali,
Jedni ranni, a drudzy zabici zostali,
Insi niech rozgniewani z woyska odieżdzaią,
I Krolowi swoiemu niech nie pomagaią,
Archanioł nic niemowi na to, ale piory
Rozciągnionemi leci y spuszcza się z gory
Gdziekolwiek Michał święty obraca skrzydłami,
Obłoki uciekaią z czarnemi chmurami,

Niebo się wypogadza y świeci wesoło,
Sam ma około siebie wielkie złote koło,
Siekąc rzadkie powietrze, myśli gdzie się spuścić
I gdzieby się napierwey miał udać y puścić,
Zeby nieprzyiaciela słow nalazł Milczenie,
Ktoremu piersze odnieść zamyśla zleciene,
Gdzie mieszka? gdzie się bawi? sam sobie rozbiera,
Naostatek tym one swe myśli zawiera,
Ze pewnie nigdziey indziey iedno między mnichy
W kościołach y klasztorach mieszka on Bog cichy,
Gdzie są mowy y słowa wszytkie tak wygnane,
Ze po wszytkich komorach maią napisane
Milczenie y tam kędy Psałterze śpiewaią,
I tam kędy iadaią y kędy sypiaią.
Tusząc, że tam bydź miało, leciał sporszem lotem,
I częściey po powietrzu machał skrzydłem złotem,
Spodziewaiąc się pewnie, że pokoy z cichością
Miał tam naleść y miłość świętą z pobożnością,
Ale skoro wszedł w klasztor Archanioł wybrany,
Zarazem się obaczył, że był oszukany.
Powiedziano mu, że tu iusz więcey milczenie
Nie bywa samo, tylko pisanie na ścienie.
I że o pobożności, pokoiu, pokorze,
I o miłości prozno pyta się w klasztorze.
Prawda, że tam za wieku dawnego mieszkali,
Ale ie gniew, łakomstwo, obżarstwo wygnali,
Pycha, zazdrość, nienawiść, gnuśność, proźnowanie.
Anyoł się oney wielkiey dziwuie odmianie,
I przechadza się między dziwami onymi,
I obaczy niezgodę nagle między nimi
Niezgodę, ktorą Tworca, gdy go wyprawował,
Po milczeniu zarazem naleść rozkazował,
Dopiero się Archanioł niepodobnie zdumiał,
Bo że ią miał w Auernie naleść, tak rozumiał,
A teraz ią w tym nowym piekle między Mszami.
I między (ktoby był rzekł?) nalasł Psałterzami,
Wydziwić się niemoże temu, że tam była,
Mniemaiąc, że naleść ią miał wziąść czasu siła.
Poznał ią po odmiennym we sto barw ubierze,
Bramy miała nierowne y nie w iedney mierze;
Czasem ią odkrywała, czasem zakrywała
Szata, ktorą, to wiatry, to noga trącała.
Włosy złote y srebrne, czarne, ruse były,
A zdało się, że samy z sobą się wadziły,
Jedne w warkoc splecione, drugie w rog zebrane,
Po plecach te, po piersiach owe rozmiotane.
W oboiey ręce węzły wielkie pozwow miała,
W zanadrze sobie długi processow nakłała,
W torbie u passa miała plenipotencye,
Skrutynią y rady y Informacye.

Przez ktore sprawiedliwość opak wywracaią,
I przez ktore ubogie łupią y zdzieraią,
Za nią, przed nią y z obu bokow szli praktycy,
I z prokuratorami, pisarze, prawnicy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POEZYA.

BAYKI: przez *Antoniego* GORECKIEGO.

Gęś i Wróbel.

Gęś słysząc, że od przodkow jey *Rzym* ocalony,
Chciała by każdy ptaszek bił przed nią pokłony.
„Day pokoy, rzekł jey wróbel, innego świat zdania,
„Kto ma swóy obiad, dziś się nikomu nie kłania."

Lis i Jeż.

„Co się dmiesz, nikt cię nie zna, darmopyszku mały,
Rzekł do jeża, lis stary, oszust doskonały.
Ten na to: „Nikt mię nie zna, siedzę cicho w lesie,
„Lecz nikogom nie okradł, i dla tego dmę się."

GOŚĆ KUPIDYN.

Leżąc na pościałce z kraju,
I mimo mego zwyczaju,
Wcześniem oczy snem był strudził;
Kiedy mnie łoskot przebudził.
Zrywam się z łóżka i wstaję,
Pytam: kto mnie spać nie daje?
Lecz wszystko milczy: na dworze
Czas był słotny w owey porze,
Nieprzyjazny chwilóm spalnym,
Wiatr szumiał z deszczem nawalnym.
Znowu się w łóżku mém mieszczę,
I nudząc ponurą dobą,
Drzymię; stuk wszczyna się jeszcze,
Słucham i widzę przed sobą:

Jakieś dziecię stoi w oknie,
Widzę jak pod niebem moknie,
I woła stłumionym głosem:
Zlituy się nad moim losem,
Człecze, wpuść mnie w swoje progi,
Jestem nagi i ubogi.
Ja, czując jego niedolę,
Wpuszczam do środka pacholę,
Pytam jego: jak się zowie?
Na to westchnąwszy odpowie:
Nim zacznę prawić przygody,
Które poniosłem w mym wieku,
Pozwól, o! dobry człowieku!
Niech się otrzęsę wprzód z wody.
Ja go ocieram i suszę,
Stawię go blizko piecyka;
Potém za odzieżą lecę,
Z gałęzi ognia naniecę,
I wielkie ognisko wzruszę.
On zaś przy świetle płomyka,
Patrzy czy deszcz nie zaszkodził,
W łubiu strzałom i cięciwie:
Potém na mnie spóyrzy tkliwie,
Lecz droszcz mnie zimny przechodził:
Rączki jego biorę przecie,
I grzeję w dłoniach jak mogę;
Czuję w sercu większą trwogę,
Wzmaga ją co raz to dziecię.
Miałbyś się lękać dzieciny?
(Tak siebie karcę z zniewagą),
Z jakążbyś przyjął odwagą
Polifema odwiedziny?
Z uciesżną minką i wdziękiem,
Chłopczyk wstrząsł bełciki z brzękiem,

Wyjął jeden pełney wagi,
I kiedym mimo przechodził,
W głąb serca mego ugodził,
I mówi: myśl o Pelagi;
I w tey odebraney ranie
Masz nagrodę za staranie.
Jestem miłością, móy bracie.
Ach! teraz ciebie poznaję,
Słynne pacholę morderstwem.
Godziż się w takiey opłacie
Zawieść moje zaufanie?
Już on brał się w lotne kraje,
Rzucił na mnie oczki skore,
I mówił do mnie z szyderstwem:
Móy saydak jest w dobrym stanie,
Lecz twe serce bardzo chore.

JANUSZ WIRYON.

TOWARZYSTWA UCZONE.

Ogłoszenie lekcyy w Imperatorskim Uniwersytecie wileńskim, od dnia 1 września 1818 do dnia 30 czerwca roku 1819, dawać się mających, umieszczamy w przekonaniu, że wiadomość ta, może stać się, potrzebnym w czasie materyałem do historyi krajowego oświecenia.

I. *Oddział nauk fizycznych i matematycznych:*

B. Stanisław Jundziłł, Fil. i Teol. Dokt., Król. Tow. Warsz. Przyi. nauk i Gosp. Roln. oraz Cesar. Tow. Mosk. Badaczów natury Członek, Prof. P. Z., daje Zoologiją i Botanikę.

Jędrzey Sniadecki, Fil. i Med. D., Rad. Stanu, Król. Tow. Warsz. Przyi. nauk czł., Prof. P. Z., daje Początki całey Chemii.

Zacharyasz Niemczewski, Fil. D. Tow. Włosk. czł., Dziek. oddz. nauk matem. i fizycz., Prof. P. Z., daje Matematykę wyższą i Mechanikę.

Kajetan Krassowski, Fil. D., Adj. Uniw. daje kurs Fizyki.

Ignacy Horodecki, Fil. D., Rad. Nadw., Adj. uniw., daje Mineralogiją.

Piotr Sławiński, Fil. Dokt., daje Astronomiją.

Antoni Wyrwicz, Fil. Dokt., daje Algebrę.

W tymże oddziale, dają się rysunki topograficzne.

II. *Oddział nauk Lekarskich.*

Jan Andrzey Lobenwein, Med. i Chir. D., Rad. St., Cesar. Akad. nauk Petersb., Rady Medycz., i Cesar. Tow. Filantr. Petersb. czł., Uniw. Krak. i Kazań. Czł. hon., Prof. P. Z., daje Anatomiią ludzką i Medycynę Sądową.

August Becu, Fil. i Med. D., Rad. Nadw., kaw. ord. ś. Włodz. 4 klassy, Król. Tow. Warsz. Przyi. nauk i Lond. Tow. Jennera, Prof. P. Z., daje Patologiją ogólną i szczególną, Anatomiją popularną, Hygienę i niektóre części policyi medyczney, szczególniey dla kleryków głównego Seminaryum.

Ferdynand Spitznagel, Med. i Chir. D., Rad. St., Cesar. Tow. Mosk. Badaczów natury Czł., Prof. P. Z., daje Terapiją ogólną, Materyą medyczną i Toxykologiją.

Józef Frank, Fil., i Med. D., Rad. Kol., Rady med. członek, ord. ś. Włodz. 4 kl. kaw., Prof. P. Z., daje Terapiją szczególną, stosując naukę medyczną do leczenia chorób w szpitalu klinicznym.

Wacław Pelikan, Med. i Chir. D., Cesar. Akad. Med. Chir. Petersb. i Tow. Med. Wil. Czł., Prof. P. Z., dawać będzie kurs Chirurgii, i w klinice chirurgiczney przewodniczyć uczniom w ćwiczeniach chirurgicznych.

Ludwik Henryk Bojanus, Med. i Chir. D., Rad. kol., ord. ś. Włodz. 4 kl. kaw., Cesar. Akad. nauk i med. chir. Petersb., Tow. Filantrop. Petersb.,

Rad. nat. mosk. i innych czł., Prof. P. Z., dawać będzie naukę bydlęco-lekarską, wszystkie oraz roboty w zakładzie bydlęco-lekarskim będzie urządzał i kierował.

Jan Wolffgang, Fil. D., Rad. Nadw. Prof. P. N., dawać będzie Farmakologiją i Farmacyą.

Mikołay Mianowski, Fil. Med. i Chir. D., Król. Tow. Warsz. Przyj. Nauk, i Gosp. Roln. czł. P. N., daje naukę sztuki Położniczey, oddzielnie dla mężczyzn, oddzielnie dla niewiast; i nadto przewódniczy zatrudnieniem praktycznym w szkole położniczey.

Michał Homolicki, Med. D., daie Fizyologiją.

Franciszek Wroblewski, medyko-chirurg i akuszer będzie pomocnikiem Prof. Kliniki w zatrudnieniach klinicznych.

Antoni Kiersnowski, Lekarz, prozektor Anatomii, dawać będzie, *powtarzania anatomiczne.*

Oddział nauk moralnych i politycznych.

Aloizy Cappelli, Fil. i ob. P. D., Prof. P. Z. będzie dawał, *Prawo cywilne i kryminalne* znacznieyszych dawnych i teraźnieyszych narodow, oraz *prawo kanoniczne.*

Jan Znosko, Fil. D., Król. Tow. Warszaw. Przyjacioł nauk Członek, Radzca Nadworny, Prof. P. Z. będzie dawał *Ekonomiją polityczną.*

Jan Czerniawski, Fil. D., Rad. Kolleg., Prof. P. Z. będzie dawał *Historyą Rossyyską.*

Jędrzey Kłągiewicz, Fil. i Teol. D., Kan. Kamieniecki, Prof. P. Z., dawać będzie *Teologiją dogmatyczną, i Historyą kościelną.*

Jan Kanty Chodani, Teol. D., Prof. P. Z., Oddziału nauk moral. i politycz. Dziekan, dawać będzie, *Teologiją pasterską.*

Symon Felix Zukowski, Rad. Nadw., Adjunkt Uniwer., dawać będzie *Język hebrayski*, i tłumaczyć wypisy *Vatera.*

Jan Chryzostom Gintyłło, Teol. Magis. wykładać będzie *Xięgi historyczne Starego Testamentu.*

Ignacy Daniłowicz, Prawa Cywil. Magister, dawać będzie *prawo cywilne krajowe.*

Anioł Dowgird, Schol. Piar, będzie dawał, *Prawidła Logiki.*

Oddział nauk literatury i sztuk wyzwolonych.

Godfryd Ernest Groddeck, Fil. D., Prof. P. Z., dawać będzie *język i literaturę grecką i łacińską.*

Jan Czerniawski, Fil. D., Rad. Kolleg., Prof. P. Z., dawać będzie *język i literaturę Rossyyską.*

Józef Saunders, Cesar. Akad. Sztuk Petersb. i Król. Sztokolm. Członek, Fil. D., Prof. P. Z., będzie kurs *literatury sztuk pięknych, i literatury angielskiey*; i przewodniczyć ćwiczeniom *sztuki sztycharskiey.*

Aloizy Cappelli, Fil. i ob. P. D., Prof. P. Z., będzie dawał *literaturę włoską.*

Leon Borowski, Fil. M. dawać będzie Teoryą Poezyi i Wymowy.

Jan Pinabel, Rad. Nadw. Prof. P. Z., dawać będzie, *język i literaturę francuzką.*

Jan Rustem, Rad. Nadw., Prof. P. N., daje naukę *rysunków.*

Symon Felix Żukowski, Adjunkt Uniw. R. N., daje gramatykę języka greckiego z tłumaczeniem wypisów Jakobsa.

Andrzey Justyn Lewicki, Fil. D., Rad. Nadw., Adjunkt Uniwer., będzie *tłumaczył na język polski autorow łacińskich.*

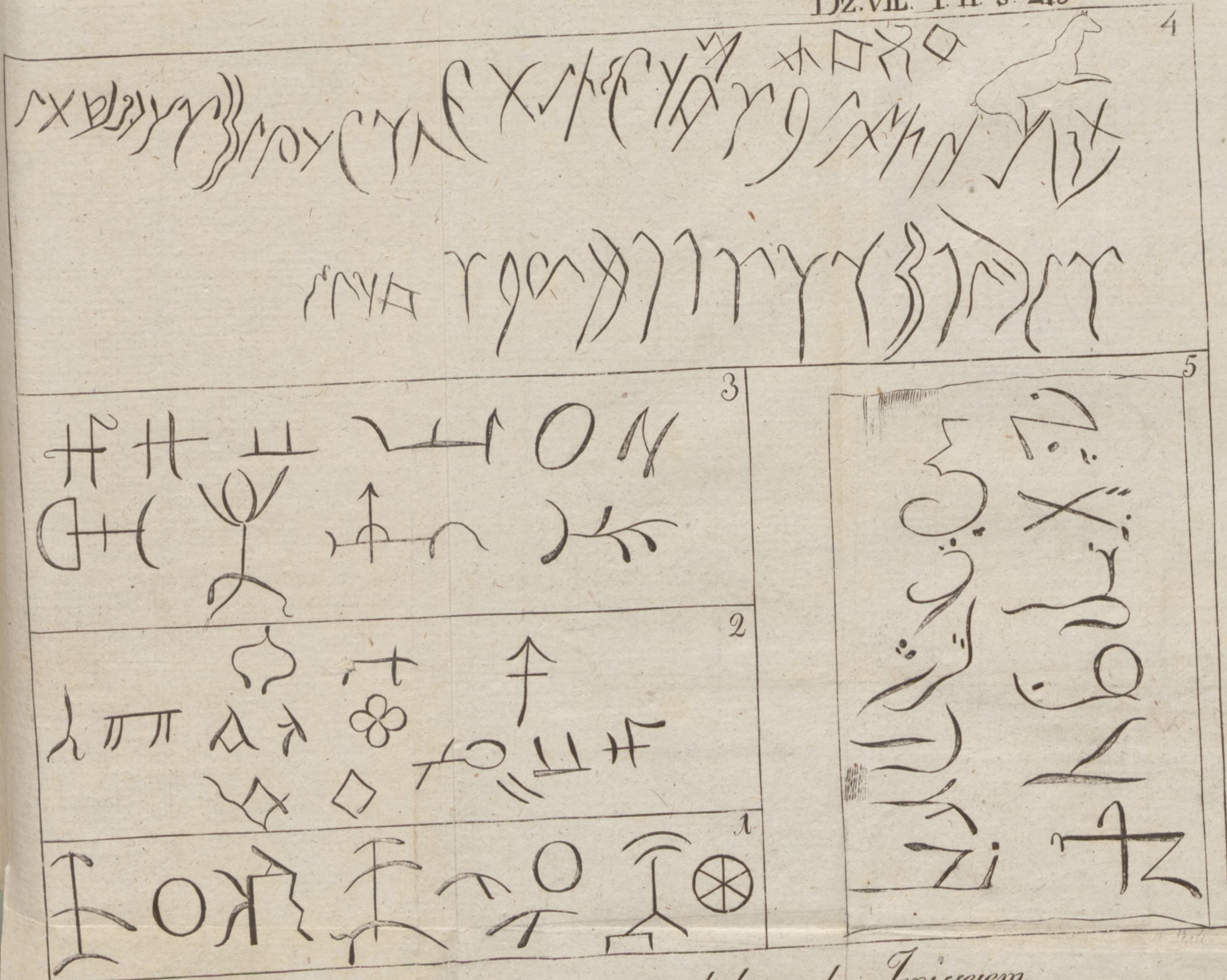
Benjamin Haustein, Rad. Nadw., Adjunkt Uniwer., dawać będzie *język niemiecki*; *i angielski.*

Kazimierz Jelski, sztuk wyzwol. Magis., dawać będzie *początki Skulptury.*

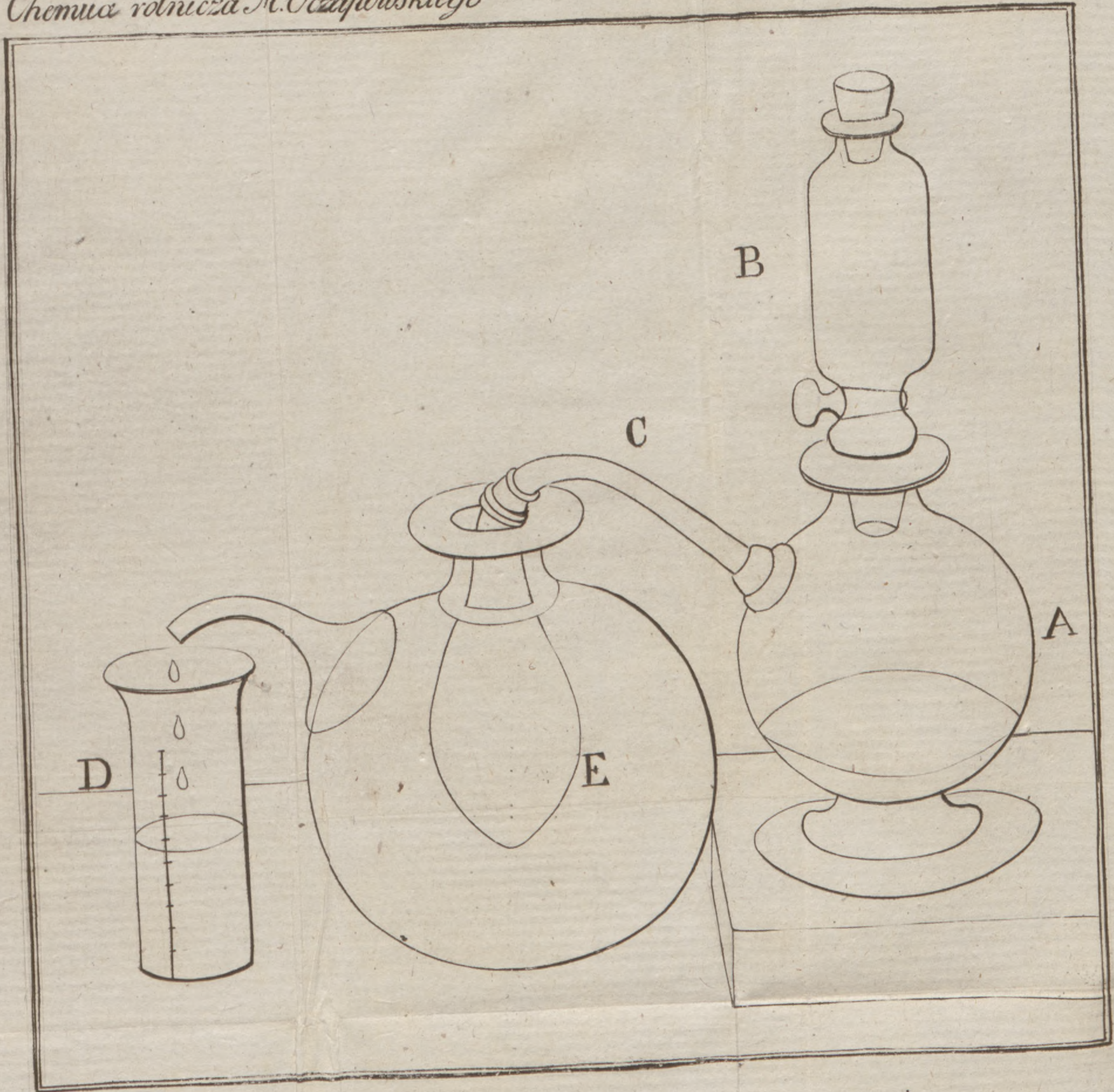
Jan Dawid Holland, daje *Muzykę.*

Sztuki gimnastyczne: jeżdżenia konno, tańców i fechtowania.

Biblioteka Akademicka codzień, prócz niedzieli, otwartą jest od godz. 3 do 5 po południu.



Napisy starodawne rżnięte: 1. 2. 3. na skale nad Jenissejem, 4 na skale nad Czaryszem, 5. na grobowcu czudzskim.


B
C
A
D
E

DO PRZEDANIA
w Redakcyi Gazety Kuryera Litewskiego.

O karmieniu pszczół i o środkach ratowania słabych. Kop. 10

Gnomonika rysunkowa, czyli sposób prosty i łatwy rysowaniu kompasów na różnych płaszczyznach bez żadnego rachunku, używając tylko cerkla i linii, podług układu P. Mollet, Prof. Fizyki i Geometryi praktyczney w Muz. Lyoń. p. Wincentego Karczewskiego . . . . Kop. 50

W XIĘGARNI UNIWERSYTETU DO PRZEDANIA.

Principes du Dessin,

Nouveau recueil en divers genres d' Arabesques des plafonds, Meubles, Vases et du Décor en general par Ch. Normant Architecte 9 Cahiers, et deux cahicrs de Panneaux, Frises et sujets arabesques composés et gravés par M. Queverdo en tout 11 Cahiers in folio sur papier velin . . . . 8 R 25 C.

Recueil d'etudes choisies. Vues pittoresques, paysages et animaux, dans le genre du crayon à l'usage des artistes et ecoles centrales, d'après les meilleurs maitres, tels que Watterlo, Paul Porter, et autres, et gravées par J. Couché 10 Cahiers in-folio chaque de 4 planches Paris 1810. . . . . 7 R. 50 C.

Les principes du dessin tirées des caratères de N. Poussin un Cahier grand in 4to contenant 12 planches Paris 1 R. 15 C.

Recueil de tétes et figures choisies dans les plus beaux tableaux de N. Poussin gravé dans le genre du Crayon sous la direction de M Couché. Suite composé de 60 gravures et précédé d'une notices folio Paris 1806 22 R. 50 C.

Recueil de cinquante Bas-Reliefs, dessinés et gravés à Rome par François Perrier, d'après les plus beaux monumens antiques folio Paris an. X. . . . . . 7 R. 50 C.

Principes de paysages, pour apprendre à dessiner et à lever au bistre et à l'encre de la Chine; propres à servir de modèles aux eleves et aux amateurs qui veulent dessiner sans maitre folio Paris 1813 . . . 2 R. 25 C.

Les Proportions du Corps humain, mesurées sur les plus belles figures de l'antiquité, Par Girard Audran, graveur. Nouvelle edition, dediée aux Licées in folio Paris 1812. . . . . 3 R. 40 C.

Porte-Feuille des Artistes. Ou recueil contenant ce que l'antiquité figurée nous a laissé de plus beau et plus utile pour l'usage de ceux qui professent l'art du dessin et particuliérement aux éleves des ecoles centrales des-

siné d'après les monumens et les meilleurs ouvrages de peinture sculpture et architecture antiques. Ce recueil elementaire publié et gravé par Laurent Guyot sera classé par ordre des matières et par lettres alphabetiques pour faciliter les artistes dans leurs recherches, et contient 27 planches de la dernière execution folio. Paris 9 R.

Fragmens d' Architecture, sculpture et peinture, dans le style antique. Composés ou recueillis, et gravés au trait par P. N. Beauvallet. Ouvrage dans lequel on trouvera toutes sortes de détails relatifs à la decoration interieure et exterieure des edifices. 15 Livraisons in fol. Paris 1809. 24 R.

Elemens of Drawing by Bartolozzi; un cahier de déssin petit in folio contenant 4 feuilles d'etudes de l'oreil des yeux nez et du visage 1r Cahier

— les même 2de Cah Etude des têtes en 4 fueilles

— le même 3e cah. Etude de figure en 4 feuilles; chaque cachier . . . . 50 C.

Etudes des tettes avec des profils dessinés par M. Bourgeois gravées par Bertrand 10 Cahiers in folio contenant 40 sujets de gravures chacque cachier . . . . . 1 R.

Etude des tettes et de l'homme par differrens maitres. Se vendent par cahiers de 4 planches à raison de 50 C.

Etude des arbres dessiné par Lambert. Se vendent par cahiers de 4 planches à raison de . . . . 50 C.

Principes raisonés du paysage, à l'usage des écoles de départemens dessinés d'après nature par Trance N. Al. Michel Mandevare, Peintre et Professeur de dessin. 12. Cachiers grand folio a Paris . . . . . 13 R. 50 C.

Etudes des tettes.
Calisto
Diane

Le modèle dessiné par Buden et gravé par Nöel

Le dessinateur par les mêmes Chacque tête separement 60 C.

Etude des animaux dessiné d'après nature par Huet fils peintre de la menagerie royale et du museum d' Histoire naturelle 12 grandes planches in folio . . . . . 6 R.

On vend chacque figure séparement à raison de . 50 C.

1me Etude de main d'après le tableau de la transfiguration par Raphael gravée par Ruotte . . . . . . 60 C.

2de Etude de main et pied d'après la transfig. de Raphael . . . . 60 C.

3eme Etude de main . . . . 60 C.

4eme Etude des pieds . . . . 60 C.

5eme Etude de main et pied . . . . 60 C.

6eme Etude des bras . . . . 60 C.

Tette d'Etude (Heros) . . . . 60 C.

Paysage: Vue du Prieuré de St. Philibert dessiné par Le sueur, gravé par Marchand. in folio . . . . . . 3. R.

Paysages 8 feuilles in-folio dessinés par Dietrich gravée par Zingg . . . , ... 13. R.